

ROK 1950

ZESZYT 5 (84)

PORADNIK JEZYKOWY

WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK
1950



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc 2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego, jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Fizjologiczny mechanizm błędów językowych	1
2. JAN TOKARSKI: Z zagadnień semantyki	5
3. WANDA TAZBIRÓWNA: Uwagi o języku migającym	12
4. WITOLD TASZYCKI: Staropolskie „miłosirdny“	18
W. DOROSZEWSKI: Staropolskie „miłosirdny“: „miłosirdy“	20
5. ST. JODŁOWSKI: Interpunkcja przydawek	21
6. W. D.: Co piszą o języku	26
7. Głosy czytelników	27
8. Recenzje i sprawozdania	28
9. WITOLD DOROSZEWSKI: Objasnienia wyrazów i zwrotów	29

PORADNIK JĘZYKOWY

DWUMIESIĘCZNIK

KOMISJI JĘZYKOWEJ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

FIZJOLOGICZNY MECHANIZM BŁĘDÓW JĘZYKOWYCH

II

(Dokończenie)

Bardzo częste są wypadki, w których tożsamość pewnych elementów treści znaczeniowej dwóch wyrazów pociąga za sobą użycie jednego z nich w funkcji składniowej właściwej tylko drugiemu¹.

„Dyrektor przygotował czterysta *około* książek“ — mówi urzędniczka. Wyraz *około* jest przyimkiem, wyraz *blisko* jest zasadniczo przysłówkiem, który bywa także używany w charakterze przyimka: *blisko domu, blisko drogi. Blisko* i *około (koło)* są wyrazami bliskoznacznymi, to znaczy, że pewien pierwiastek znaczeniowy jest im obu wspólny, jest identyczny w obu. Ta częściowa identyczność sprawia, że wyraz *około* zaczyna być używany w takiej funkcji, w której właściwie może być użyty tylko wyraz *blisko* jako przysłówek. Można powiedzieć „blisko czterysta złotych“, ale „około czterysta złotych“ jest konstrukcją wykolejoną, w której zakres syntaktycznych uprawnień przyimka *około* zostaje zignorowany, a przez to samo naruszony. Konstrukcja zacytowana powyżej: „czterysta około książek“, jest dalszą konsekwencją traktowania *około* jako przysłówka, który w języku polskim może być użyty przed wyrazem określanym albo po nim: *szybko iść, iść szybko*.

„Leżało na kredensie *ten kawałek mydła*“ — mówi kobieta bez wykształcenia. Rzeczownik *kawałek* oznacza ilość mydła; pierwiastek znaczeniowy ilości łączy go z takimi wyrazami, jak *wiele, mało, sporo, trochę*, czyli z oznaczającymi ilość przysłówkami. Ponieważ z tymi przysłówkami łączy się orzeczenie w formie rodzaju nijakiego, więc obok „trochę mydła leżało“ powstaje konstrukcja „kawałek mydła leżało“, mimo tego nawet, że przed rzeczownikiem *kawałek* jest zaimek wskazujący *ten*, który akcentuje przedmiotowy, konkretny charakter rzeczownika. Ta konkretność nie wystarcza jednak, aby wyróżnicować treść tego rzeczownika z ogólnego pojęcia ilości.

Podobnie: „Ile to, *kilogram* było?“ — pyta sprzedająca w sklepie. Rzeczownik *kilogram* występuje tu jako zawierający pierwiastek znaczeniowy ilości, wspólny mu z przysłówkami typu omówionego w związku z przykładem poprzednim.

¹ Fakty tego rodzaju przytaczam w rozdziale poświęconym użyciom syntaktycznym przyimków polskich pod wpływem przyimków angielskich w książce „Język polski w Stanach Zjednoczonych A. P.“, Warszawa, TNW, 1938 r.

„Przeszło część zimy“ — mówi inżynier (chcąc powiedzieć, że część zimy już przeszła). W takich wypadkach mówi się zwykle, że rzeczownik ulega atrakcji przysłówka. Nie zachodzi tu jednak oddziaływanie na siebie elementów uświadamianych jako różne, odbywa się tylko podświadome rozszerzanie się zakresu jednego z elementów w pewnej swej części identycznego z innym.

„Mocno byłem zdziwiony hymnem pochwalnym, jaki złożył Niemojewskiemu, autorowi „Legend“, Julian Krzyżanowski“ (K. Probołowski, „Odrodzenie“ r. 1948, nr 49). *Hymn pochwalny* można w pewnym zakresie utożsamić z *holdem*: do związków składniowych wyrazu *hold* należy wyrażenie „złożyć hold komu“. Częściowa tożsamość znaczeń *holdu* i *hymnu pochwalnego* sprawia, że *hymn pochwalny* w zacytowanym zdaniu występuje w funkcji składniowej *holdu*.

„Pismo takie zazwyczaj jest zupełnie *identyczne* do pisma pewnych osób, które dawno już pomarły“ (Dr R. E. Kirchner: *Potęga spirytyzmu*; przekład dra J. D., Lwów, bez daty, s. 101, styl broszury bardzo lichej). „Identyczny do“ to taka składnia jak „podobny do“, składnia zaś ta tłumaczy się częściową *identycznością* znaczeń przymiotników *identyczny* i *podobny*: *identyczny* to *podobny* w stopniu całkowitym.

„Najwidoczniej *wskazuje o tym...*“ — z przemówienia w dyskusji (mówiącym jest profesor uniwersytetu). *Wskazywać na coś* to jednocześnie *świadczą o czymś*: wspólny obu czasownikom „tryb“ znaczeniowej tożsamości powoduje w mechanizmie składniowym czasownika *wskazywać* obrót taki, jaki należy do funkcji czasownika *świadczą*.

„Mówił o tym, jak o czymś *godnym do opowiadania*“ — z audycji radiowej. Wyraz *godny* otrzymał tu składnię bliskoznacznego *nadający się, zdalny do czegoś*.

„Robiono mi trudności z powodu *na przeszłość*“ (mówi studentka). Bliskoznaczność wyrażen *ze względu na* i *z powodu* sprawia, że drugie z tych wyrażen wpada w kolejną składniową pierwszego.

„A ty teraz *omijas ode mnie*“ (posłyszane w restauracji). Częściowa zbieżność znaczeń czasowników *omijać* i *stronić* pociąga za sobą taką konstrukcję z *omijać*, jaka jest normą dla *stronić*.

„Kilkanaście razy do roku *przebywał przez Atlantyck*“ (A. Fiedler, l. c., s. 208). Myślę, że o tej konstrukcji rozstrzygnął ten pierwiastek znaczeniowy czasownika *przebywać*, który się wiąże z prefiksem *prze-* i który tkwi także w przyimku *przez*. Tłumaczenie tej konstrukcji mechaniczną kontaminacją wyrażen *przebywać Atlantyck* i *przedostawać się przez Atlantyck* czy też *przepływać przez Atlantyck* polegałoby na operowaniu elementami uświadamianymi, gdy tymczasem powstanie konstrukcji było niewątpliwie podświadome. *Przebywać przez* jest to jakaś niedostatecznie wyróżnicowana językowo reakcja na bodziec w postaci wyobrażenia realnoznaczeniowego, wywołującego odruch wyrazowy i za pomocą czasownika, i za pomocą przyimka. Dążność do wzmacniania znaczenia tematu czasownikowego przez powtórzenie prefiksu jako przyimka daje się zauważyć dość często, por. dawniejsze *dojść czego*, dziś *dojść do czego*, szerzy się *napotykać na co* zamiast *napotykać co*. W ostatnim wypadku, który jest jeszcze błędem, zachodzi niewłaściwe rozszerzenie zakresu użycia w zdaniu elementu *na*. Tak samo tłumaczyć można i konstrukcję *przebywać przez*.

„Pasażerów ratowano do szalup“ — (A. Fiedler, l. c., s. 95). Jak i w poprzednim wypadku, trudno by było mówić o mechanicznej kontaminacji jakichś określonych wyrażen np. *ratować* i *przenosić do* (mogłoby być i *kierować do*). *Ratować do* może być skrótem powstałym bezpośrednio na tle wyobrażenia pewnej sytuacji. Przyimek *do* byłby wykładnikiem wyobrażenia kierunku akcji ratowniczej. Błąd polegałby na rozszerzeniu „syntaktycznej tożsamości“ czasownika *ratować* wskutek wydzielenia z jego treści znaczeniowej pierwiastka kierunku i oznaczenia tego pierwiastka odrębnym wyrazem.

„Z dachu wpadliśmy pod rynnę“ — (A. Fiedler l. c., s. 164). W ten sposób zniekształca autor przysłowiowe wyrażenie „wpaść z deszczu pod rynnę“. W pamięci piszącego tkwi obraz realnej treści tego wyrażenia, składniki obrazu: deszcz i rynna zostają „uzupełnione“ obrazem dachu w naturalny sposób wiążącego się z rynną.

Drogowszczyk. Wyrazu takiego w języku polskim nie ma. Posłyszałem go przygodnie od kogoś, kto go użył mając na myśli żołnierza rosyjskiego kierującego ruchem na drodze, zwanego po rosyjsku *regulirowszczyk*. Forma *drogowszczyk* jest wypadkową działania bodźców językowych (wyodrębnienie formantu *-owszczyk*) i pozajęzykowych, sytuacyjnych (skojarzenie z *drogą*). Przykład dobrze ilustrujący komplikację czynników mogących wpływać na formy językowe (a także możliwość krzyżowania się elementów różnojęzykowych). Prosto się tłumaczą takie wyrażenia, jak „reguluje pulsem Warszawy“, „chaotycznie moduluje głosem“, „złorzeczając wojnę i mikada“ (z pism codziennych), w których o niewłaściwej składni rozstrzygają elementy tożsamości znaczeniowej czasowników: *regulować* i *kierować*, *modulować* i *operować*, *złorzeczyc* i *przeklinać*.

Interesujące wykołejenia składniowe dają się zauważyć w związku z używaniem zaimka *to* w funkcji łącznika.

„Pierwszym zadaniem *to jest* podręczniki szkolne“ — z przemówienia publicznego. *To* i *to jest* są bliskoznaczne i zawierają wspólny element *to*: tożsamość funkcji znaczeniowej *to jest* i *to* tłumaczy z jednej strony liczbę mnogą formy *podręczniki*, a z drugiej — narzędnik *pierwszym zadaniem*, który byłby na miejscu, gdyby szło o normalny orzecznik po łączniku: „podręczniki szkolne są pierwszym zadaniem“ (albo w porządku odwróconym: „pierwszym zadaniem są podręczniki szkolne“). „Drugą przesłanką *to* zagadnienia suwerenności gospodarczej“ („Nowa Epoka“, r. 1946, nr 3—4), „dalszym motywem *to* ogrom wysiłku“ (ib.). Jest to konstrukcja często spotykana, a tłumacząca się zbieżnością funkcji *to* i *jest*, która to zbieżność pociąga za sobą przesunięcia składniowe. Czasem zaimek *to* ukazuje się jako niepotrzebny akcent znaczeniowy obok właściwego łącznika: „jedyną prawie warstwą panującą *to* byli...“ — mówi docent uniwersytetu, „przykładem upodobnienia postępowego *to* będzie...“ (mówi studentka), „wyrazem takiego przygotowania *to* już są uchwały naszej komisji“.

„*Tego nie jest* przyjmowane do przeszycia“ — mówi sprzedająca w sklepie. Zaprzeczony czasownik spowodował formę dopełniacza *tego*. Oddziałać tu mogła i tożsamość znaczeniowa wyrażen *nie jest* i *nie ma*.

„Żeby im *zazdrość nie było*“ — mówi językoznawca. Pierwiastek znaczeniowy „stanu psychicznego“ tkwiący w wyrazie *zazdrość* i zbliża-

jący ten wyraz do przysłówków takich, jak *smutno*, *wesoło* itd. wywołuje formę rodzaju nijakiego w orzeczeniu.

„Czasy, jakie przeżywamy, *sprzyjają dla* zbrodniczych porachunków“ („Chłopski Sztandar“, r. 1945, nr 10). „Pewne rzeczy nie sprzyjały dla zachowania, a pewne sprzyjały rozbiciu“ (mówi docent uniwersytetu). Konstrukcja *sprzyjać dla* będąca objawem ekspansji syntaktycznej przyimka *dla* tłumaczy się w tym wypadku elementem tożsamości znaczenia kategorii celownika, którym rządzi czasownik *sprzyjać*, i przyimka *dla*: *sprzyjać* komu — jest to *dativus commodi*, znaczenie »commodi« tkwi i w przyimku *dla* (oznaczającym »pożytek« w odróżnieniu od przyimka *do* oznaczającego »kierunek«). Inne zamięszenie syntaktyczne: „nie sprzyja do rozwoju nauk humanistycznych“ (mówi profesor uniwersytetu). Tu częściowa tożsamość funkcji przyimków *do* i *dla* spowodowała wykolejone użycie przyimka *do*.

„Co jest *dowodem na* olbrzymią popularność jego nazwiska“ (J. Sztudynger, „Przekrój“, r. 1946, nr 48). *Dowodem na* — »wskazuje na«.

„*Dostępnego do* badania“ — mówi przyrodnik. Impulsem do wykołejenia jest znaczenie kierunku tkwiące i w czasowniku *dostępować*, i w przyimku *do*.

„Człowiek *pochlebiał sobie* nawet z udanego wyczynu“ (M. Brochwicz, „Nowiny Literackie“, r. 1948, nr 38), por. *gratulować sobie czego*, a poza tym mamy tu nieodróżnianie dopełniacza bez przyimka od dopełniacza poprzedzonego przyimkiem *z*.

„Popelniła *szereg błędów, które bardzo zaważyło*“ (w przemówieniu). Zachodzi tu błąd skomplikowany: *szereg* utożsamia się znaczeniowo z *wiele* i to utożsamienie okazuje się silniejsze od impulsu składniowego, który wychodząc od zaimka względnego powinien byłby wywołać formę „zaważyły“: forma rodzaju nijakiego „zaważyło“ świadczy o perseweracji utożsamienia *szereg* = *wiele*, mimo wyrazów przedzielających. Pod względem mechanizmu działania jest to fakt podobny do upodobnień fonetycznych na odległość (łac. *monimentum* = *monumentum*).

Tło tożsamościowe, na którym zachodzą wykolejenia konstrukcyj, może być czasem bardzo ogólne. „Mówili, że nie wiadomo, czy przy takiej pogodzie parowiec *przycumuje na redę*“ — („Pomyłka“, nowela A. Czechowa w tłumaczeniu Jana Kruszewskiego; „Życie Warszawy“, r. 1949, nr 297). Tłumacz odczuwa tylko „morskość“ wyrazu *przycumować* i ten moment rozstrzyga o użyciu tego czasownika (w połączeniu z również morską *redą*) w zupełnie niewłaściwej funkcji.

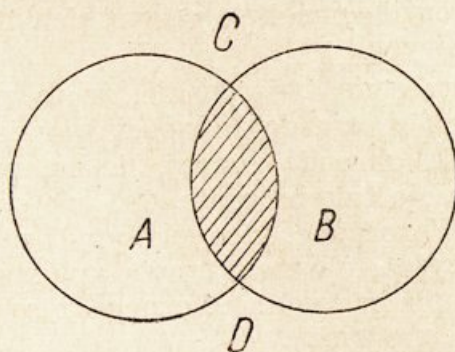
Analiza każdego źle użytego wyrazu, rażącej konstrukcji składniowej, nieudatnego związku frazeologicznego prowadzi zawsze do tego samego wniosku: forma błędna jest to forma źle, to znaczy najczęściej niedostatecznie, wyróżnicowana z jakiegoś tła tożsamościowego. Elementami tożsamości wywołującymi wykolejenie w użyciu wyrazu mogą być elementy brzmień albo elementy znaczeń.

W przykładzie *lukratywny* zamiast *luksusowy* („Poradnik Językowy“, nr 4, s. 2) przyczyną błędu są częściowo identyczne brzmienia wyrazów, w przykładzie *kilko-* zamiast *kilku-* (ib., s. 2) częściowa identyczność funkcji tych dwóch form. W przykładach pozostałych wyrazy źle

użyte mają jakieś elementy znaczeniowe wspólne z tymi wyrazami, które powinny się były znaleźć w odpowiednich tekstach czy wypowiedziach.

Przyczyną błędów we wszystkich wypadkach jest bierność myślowa, której następstwem jest nadużycie tożsamości jakiegoś elementu językowego, inercyjne rozszerzenie zakresu tej tożsamości. Tożsamość znaczeniowa i frazeologiczna wyrażenia *duszkciem* jest ograniczona do zdań odnoszących się do czynności picia. Przekroczenie tej granicy jest błędem, bo jest naruszeniem, nieuprawnionym rozszerzeniem tożsamości wyrażenia *duszkciem* wciągniętego w orbitę znaczeniową wyrażenia *duchem*. Jest rzeczą uderzającą, że mechanizm błędu językowego jest zupełnie taki sam, niezależnie od tego, czy elementem powodującym wykołajenie w użyciu wyrazu jest jakiś składnik jego brzmienia czy też jego znaczenia. Świadczy to o paralelizmie działania różnych ośrodków systemu nerwowego i o podstawowej jedności psychofizycznego ustroju człowieka.

Jeżeli tożsamość dźwiękową i znaczeniową dwóch wyrazów, których ząębienie się może wywoływać błędy, przedstawimy w postaci kół, to rozważania dotychczasowe będziemy mogli zilustrować za pomocą poniższego schematu:



Pole C — D przedstawia elementy wspólne ząębającym się wyrazom lub formom. Fizjologiczny mechanizm błędu polega na tym, że element koła A znajdujący się w polu C — D pociąga za sobą całe koło A w kierunku tego ruchu, który wykonywa koło B.

Wniosek praktyczny wypływający z uświadomienia sobie omówionych zagadnień jest taki, że błędy popełnia ten, kto ulegając biernym skojarzeniom pasożytuje na wyrazach, nie wkładając w swoje wysłowienie osobistej pracy myślowej. Walka z błędami językowymi to walka z tego rodzaju pasożytnictwem. Tylko wówczas, gdy określone i jasne są jej założenia i cele, może ona oddawać usługi sprawie języka będącego i wyrazem, i narzędziem kultury umysłowej środowiska.

Witold Doroszewski

Z ZAGADNIEŃ SEMANTYKI

3. Wyraz a zdanie

W dotychczasowych naszych refleksjach semantycznych traktowaliśmy wyraz jak gdyby niepodzielną całość sytuacyjną, w której po stronie bodźca mamy jakiś zespół znakowy, po stronie zaś znaczenia złożoną wprawdzie, ale jedną reakcję warunkową słyszającego.

Otóż omówionemu już skomplikowaniu reakcji znaczeniowej odpowiada również skomplikowanie bodźca i w związku z tym sprecyzowanie pojęcia wyrazu nie jest rzeczą prostą ani łatwą.

Na wstępie wprowadzimy jedno rozróżnienie, o którym nie było mowy poprzednio.

Weźmy przykład ze znanego felietonu J. Tuwima „Ślusarz“:

„...I poszedł po holajzę. Albowiem z powodu kajli na iberlaufie trychter rzeczywiście był zrobiony na szoner, nie zaś krajcowany, i bez holajzy w żaden sposób nie udałoby się zakrypować lochbajtel w celu odychtowania pufra i dania mu szprajcy przez holowanie štendra, aby roztrajbować ferszlus, który dlatego źle działa, że droselklapę tandetnie zablindowano i teraz ryksztosuje“.

Nie wiem, ilu czytelników dowie się z przytoczonego zdania będągo znakomitą satyrą na zachwaszczenie języka zawodowego rozmaitego rodzaju germanizmami, o co w nim właściwie chodzi. Trudności będzie sprawiało rozumienie takich wyrazów, jak *holajza*, *kajla*, *iberlauf*, *trychter*, *szoner*, *krajcowany*, *zakrypować*, *lochbajtel*, *odychtować*, *puffer*, *szprajca*, *holowanie*, *štender*, *roztrajbować*, *ferszlus*, *droselklapa*, *zablindować*, *ryksztosować*, czyli właściwie wszystkich bez mała istotnych elementów powiadomieniowych.

Byłoby jednak przesadą twierdzenie, że te wyrazy nic nie znaczą. O każdym z nich można z całą dokładnością powiedzieć czy to jest rzeczownik, czy czasownik, określić rodzaj, liczbę, przypadek, czas, osobę, postać, tryb itd. Rzecz się tak przedstawia, jak gdyby owe wyrazy były pojazdami na ulicy w Warszawie, których typy i marki określamy, odczytujemy znaki rejestracyjne, obserwujemy prawidłowe czy nieprawidłowe stosowanie się do przepisów ruchu ulicznego i sygnałów na skrzyżowaniach, ale nie wiemy, co one wiozą.

Można do nich zastosować znany z „Pana Tadeusza“ wykład Wojskiego o planetach i kometach, które astronomowie

„Uważają tak, jako mieszczanie karete;
Wiedzą, czyli zajeżdża przed króla stolicę,
Czyli z rogatek miejskich rusza za granicę;
Lecz kto w niej jechał? po co? co z królem rozmawiał?
Czy król posła z pokojem, czy z wojną wyprawiał?
O to ani pytają“. (Ks. VIII).

Czyli znaczenie wyrazów wykazuje jak gdyby dwoisty charakter: jedna ich strona to jakby ładunek, o który chodzi mówiącemu, towar, którym obraca, druga zaś to jakby opakowanie tego towaru i środki transportowe, którymi się go przewozi. Innymi słowy, wyraz ma swoją treść powiadomieniową, ekspresywną czy jaką inną, która stanowi o jakości reakcji znaczeniowej. Ponadto ma on jak gdyby szereg zaczepów, przy pomocy których może być wmontowany w większą całość znaczeniową, a mianowicie: elementy strukturalne.

Stąd rozróżniamy w wyrazie *f u n k c j e r e a l n o - z n a c z e n i o w e*, na które składa się np. w wyrazie *woda* wywołanie przedstawienia żywiołu wilgotnego, chłodnego, ruchliwego, nadającego się do gaszenia pragnienia, mycia, gotowania, o wzorze chemicznym H_2O , przezroczyściego, mieniającego się w słońcu barwami tęczy, unoszącego statki,

niszczycielskiego podczas sztormu czy powodzi itd., oraz funkcje formalne obejmujące takie składniki, jak fakt, że wyraz *woda* jest rzeczownikiem rodzaju żeńskiego w mianowniku liczby pojedynczej, podmiotem zdania *Płynie woda po dolinie* itd.

W wyrazie więc *писаłem* będziemy mieli szereg funkcji realno-znaczeniowych, takich, jak to, że wyraz ten dotyczy czynności pisania, że wykonawcą tej czynności jestem ja (mężczyzna), że odbywała się ona w przeszłości, a także szereg funkcji formalnych związanych ze strukturą zdania, takich jak to, że wyraz *писаłem* jest orzeczeniem prostym, czasownikiem w formie osobowej, trybie oznajmującym, czasie przeszłym, 1. osobie liczby pojedynczej rodzaju męskiego, zachowującym zgodę gramatyczną z podmiotem itd. Następnie wyraz ten daje się podzielić na takie składniki, jak *pis-ałem*, bo mamy *czyt-ałem* i *pis-mo*. Częstka znów *-ałem* daje się podzielić na *-a-l-e-m*, bo mamy *mów-i-łem*, *pisa-l*, *писаł-a-m*, czyli na szereg sufiksów i końcówkę.

Owe funkcje znaczeniowe wiążą się zwykle z poszczególnymi składnikami zewnętrznej formy wyrazowej, *m o r f e m a m i*, np. sufiks *-ł* jest oznaką czasu przeszłego, sufiks *-e* oznaką rodzaju męskiego, końcówką *-m* cechą 1. osoby liczby pojedynczej, rdzeń zaś *-pis-* wiąże się z samą czynnością pisania.

Niekiedy jeden i ten sam morfem może się wiązać z poszczególną funkcją realno-znaczeniową i strukturalną jednocześnie. Tak np. końcówka *-m* oznacza mówiącego, a zarazem jest ona wskaźnikiem zgody orzeczenia z podmiotem, bo mamy *ja писаłem*, *ale ty писаłeś*, *Paweł писаł*.

Doszliśmy więc w ten sposób do rozróżnienia prostszych składników wyrazu (a jednocześnie i zdania), morfemów, w ich najróżnorodniejszych funkcjach. Ten podział wyrazu i zdania na morfemy jest wielopłaszczyznowy, bo jeden i ten sam morfem będzie wykładnikiem treści realno-znaczeniowej, gdy go rozpatrujemy w płaszczyźnie semantycznej, gdy zaś analizujemy strukturę wyrazu czy zdania, będzie on wówczas wykładnikiem odpowiednich funkcji strukturalnych. Rzeczy te w niektórych wypadkach łatwo dają się oddzielić od siebie, bo np. w wyrazie *krajcowany* podział na poszczególne morfemy *krajc-ow-a-n-y* jest całkowicie wyrazisty, choć nic nie wiemy o treści znaczeniowej morfemu *krajc-*. Wyraz więc ten, dający się doskonale analizować pod względem formalnym, nie nam nie mówi pod względem realno-znaczeniowym.

Mimo że każdy z morfemów cechuje jakiś element realno-znaczeniowy i strukturalny, to jednak ich nasilenie bywa różne. W zdaniu *Listonosz nie przyniósł mi paczki wysłanej przez Zosię* morfem *-ej* ma bardzo niskie zabarwienie semantyczne, natomiast bardzo wyrazistą funkcję syntaktyczną, wskazuje on bowiem na powiązanie tego wyrazu z wyrazem *paczki*, wobec którego jest on przydawką, w jedną całość syntaktyczną. Ta nikłość treści semantycznej może się odnosić i do całych wyrazów; np. w zwrotach: *paczka wysłana przez Zosię* oraz *paczka owiązana sznurkiem* przyimek *przez* pełni analogiczną funkcję co i końcówka *-em* w wyrazie *sznurkiem*.

Zależnie więc od przewagi elementu semantycznego lub formalnego w poszczególnych morfemach można je traktować jako składniki o charakterze formalnym lub znaczeniowym (morfemy główne i poboczne). W wyrazie więc *sznurkiem* element *sznur-* będzie morfemem głównym,

elementy zaś *-k-*, *-em* morfemami pobocznymi. Jeżeli strona formalna wyrazu dominuje do tego stopnia, że nie da się tu oddzielić morfemu głównego o wyraźnym charakterze semantycznym, cały taki wyraz jest morfemem pobocznym, jak np. przyimek *przez*.

Dokonana przed chwilą analiza znaczeniowa wyrazu wykazuje jego strukturę złożoną. Pod względem więc znaczeniowym wyraz jest szeregiem elementów mniejszych, morfemów o różnych funkcjach, powiązanych w jedną całość. Co więcej, samo to wiązanie może być dokonywane w sposób rozmaity.

Porównajmy *mur z betonu* i *mur betonowy*. Formy *z betonu* i *betonowy* są identyczne pod względem semantycznym i występują w tej samej funkcji składniowej, stanowiąc jak gdyby inne jej rozwiązanie techniczne. A przecież forma *z betonu* składa się z dwóch wyrazów, a forma *betonowy* z jednego. Podobnie w zwrotach *forma złożona z dwóch wyrazów* i *forma dwuwyrzowa* pod względem semantycznym i syntaktycznym mamy do czynienia z jednym i tym samym, inny jest tylko rodzaj syntezy składających je elementów.

Ta złożoność układów funkcji znaczeniowych nabiera jeszcze wyrazistszego charakteru w niektórych formacjach słowotwórczych.

Wyraz np. *prośba* można podzielić na dwa elementy: *proś-ba* i rozwinąć jako »to, że (ktoś) prosi«; *orka* jako »to, że (ktoś) orze«. Czyli wyrazy te dzielą się na elementy, których stosunek wzajemny jest identyczny ze stosunkiem orzeczenia i dopełnienia.

Podobnie *żarłok* to »ten, który żre«, *łazik* zaś to »ten, który łązi«, gdzie stosunek elementów składowych tych wyrazów jest taki sam, jak stosunek składniowy podmiotu i orzeczenia¹.

Jeżeli więc znaczeniowo wyraz *łazik* jest identyczny ze zdaniem *który łązi* (ściśle rzecz biorąc — z dodaniem okolicznika *bez potrzeby, bez celu*), to różnica między takim zdaniem a wyrazem nie jest różnicą istotną, lecz raczej różnicą ujęcia formalnego tej samej treści semantycznej. Czyli w tych wypadkach różnica między zdaniem a wyrazem jest jedynie różnicą ułożenia odpowiednich morfemów w pewną całość.

Tak więc stoimy wobec dwóch zasadniczych jednostek znaczeniowych: *z d a n i a* i *m o r f e m u*, przy czym zdanie jest najmniejszą samodzielną jednostką formalno-znaczeniową działalności mownej, a morfem najmniejszym elementem formalno-znaczeniowym zdania. Wyraz zaś jest konstrukcją pomocniczą, bardziej syntetyczną lub analityczną, zależnie od struktury zdania w danym języku. Ta zaś struktura w dużej mierze jest uzależniona od sposobów wyrażania morfemów w poszczególnych językach.

Najczęściej morfem jest elementem fonetycznym wchodzącym w skład odpowiedniego wyrazu.

Weźmy szereg wyrazów związanych z rdzeniem *-or-*: *orać*, *orał*, *orany*, *oracz*, *orka*, *oranie*. W tych wypadkach mamy do czynienia z elementem stałym *-or-*, na którym koncentruje się główna treść semantyczna cytowanych wyrazów, oraz z szeregiem elementów dodatkowych, w ten czy inny sposób modulujących ową treść podstawową, a zarazem lokują-

¹ Por. W. D o r o s z e w s k i: Kategorie słowotwórcze. Sprawozdania Towarzystwa Naukowego Warszawskiego Wydziału I. Warszawa 1946.

cych ją w zdaniu. Te elementy mogą być sprzężone z inną podstawą znaczeniową i otrzymamy np. *działać, działał, (z)działany, działacz* itp.

Tego rodzaju morfemy mogą być doczepiane do końca tematu (sufiksy, końcówki), umieszczane na jego początku, jak np. *czytał — przeczytał* (prefiksy), a nawet w niektórych językach wbijane niejako w jego środek (infiksy).

Z innego rodzaju morfemami mamy do czynienia np. w językach semickich. Tu rdzeń reprezentuje grupa spółgłosek, podczas gdy samogłoski pełnią rolę elementów modulacyjnych, słowotwórczo-fleksyjnych. I tak, w arabskim mamy *kataba* — napisał, *katib* — pisarz, *kitab* — pismo, książka, gdzie rdzeń oznaczający pisanie jest wyrażony przez grupę spółgłoskową *k-t-b*, samogłoski zaś odgrywają rolę formantów słowotwórczych¹.

Tego rodzaju alternacje, choć na mniejszą skalę i nie tak wyraziste, spotykamy i w języku polskim, np. *czoło — na czele, ciało — w ciele, plecie — płot, chodzę — chadzam*, choć rzadko kiedy one występują samodzielnie; zwykle towarzyszy im jakiś sufix lub końcówka. Taka jednak alternacja pełni rolę przynajmniej dodatkowego elementu różnicującego formy słowotwórcze czy fleksyjne.

Elementem różnicującym formy wyrazowe bywa niekiedy akcent, oczywiście w tych językach, w których nie ma on charakteru stałego. I tak rosyjskie *okná* (z akcentem na sylabie końcowej) i *ókna* (z akcentem na sylabie początkowej) są to różne formy gramatyczne, bo pierwsza z nich jest dopełniaczem liczby pojedynczej, druga zaś mianownikiem-biernikiem liczby mnogiej. W języku polskim, ze względu na stabilizację akcentu, obie te formy są zbieżne i niczym się nie różnią.

Podobną rolę morfologiczną pełni intonacja, rozwinięta np. w wybitny sposób w języku chińskim. Ale nie trzeba szukać języków egzotycznych, bo to samo znajdziemy, choć w mniejszym stopniu, także w języku polskim. Zdanie *On nie przyjdzie jutro do szkoły* można wypowiedzieć z intonacją twierdzącą (której w piśmie odpowiada kropka) lub pytającą (w piśmie pytajnik), co zmieni całkowicie jego charakter.

Na uwagę zasługuje również tak zwany morfem zerowy. Sam w sobie brak jakiegoś elementu nic nie znaczy, ale jeśli daną formę wyrazową, np. bez końcówki, rzutujemy na tło innych form, z których każda ma jakąś końcówkę, ów jej brak będzie właśnie stanowił charakterystykę danej formy. I tak, jeśli na tle szeregu form *chata, chaty, chacie, chatą, chatami, chatach* itp., z których każda ma końcówkę określającą jej przypadek, umieścimy formę *chat*, nie mającą żadnej końcówki, przez to samo staje się ona na tyle charakterystyczna, że rozpoznanie w niej dopełniacza liczby mnogiej nie nastęrcza trudności.

Obok tego rodzaju końcówek zerowych mamy również i sufiksy zerowe. Obok czasownika *dźwigać* mamy rzeczownik *dźwig*, tak samo *zrywać* — *zryw* itp.

W niektórych językach strukturę pewnej formy wyrazowej lub zdania określa miejsce poszczególnych morfemów. I tak, niemieckie *Bretterdach* znaczy »dach z gontów«, zaś *Dachbretter* — »dachówki«.

¹ J. V e n d r y e s: *Le langage*. Paris 1921; s. 95.

Jeśli zaś chodzi o zdania, w języku francuskim *Pierre bat Paul* znaczy »Piotr bije Pawła«, zaś *Paul bat Pierre* — »Paweł bije Piotra«. Zresztą i w języku polskim w sprawozdaniu sportowym np. *Wrocław bije Kraków* znaczy co innego niż *Kraków bije Wrocław*.

Odrębne zatem elementy fonetyczne w roli afiksów (sufiksów, prefiksów, infiksów) czy też wyrazów pomocniczych, modyfikacje fonetyczne elementów już istniejących, akcent, intonacja, morfemy zerowe, szyk morfemów — są to sposoby równoważne oznaczania poszczególnych funkcji znaczeniowych. Zależnie od języka, jedne z nich są wykorzystywane w większej mierze, inne zaś w mniejszej. I tu również różnica między językami jest w dużej mierze różnicą raczej stopnia niż jakości.

Jak już zaznaczyliśmy poprzednio, wyraz jest jednostką pośrednią, podrzędną w stosunku do zdania, nadrzędną zaś w stosunku do morfemu. Jego więc istota i struktura morfologiczna zależy od stosowanych w poszczególnych językach sposobów wiązania morfemów w większe całości.

Są języki, gdzie tego rodzaju całości strukturalnych pośrednich między zdaniem a morfemem nie ma. Każdy morfem jest samodzielnym wyrazem, a jego stanowisko w zdaniu jest określone z jednej strony przez jego znaczenie realne, z drugiej zaś przez jego miejsce w zdaniu. Typowym przykładem takiego języka jest chiński. Ale to samo można spotkać i w językach europejskich. W zdaniu francuskim *Je ne l'ai pas vu* »nie widziałem go« mamy tyle wyrazów, ile morfemów; *je* jest cechą fleksyjną 1. osoby liczby pojedynczej, bo dla wyrażenia zaimka tejże osoby samodzielnego język francuski ma formę mocną *moi*; element *l'(le)* jest zaimkiem osobowym 3. osoby liczby pojedynczej w funkcji dopełnienia bliższego; *ai* — stanowi formę posiłkową w 1. osobie liczby pojedynczej, oznaczającą przeszłość w czasownikach przechodnich; *ne ... pas* są to składniki przeczenia obejmujące czasownik zaprzeczony lub odpowiednią jego fleksyjną formę posiłkową; właściwym elementem semantycznym jest tu dopiero forma *vu*, będąca w pozycji samodzielnej imiesłowem biernym czasu przeszłego od czasownika *voir* »widzieć«.

Języki, w których ten typ konstrukcji dominuje, wykazują najdalej posuniętą atomizację strukturalną, jak gdyby pył morfologiczny, który ze względu na swą lotność umożliwia najbardziej wymyślne jego układy, ale musi się lokować w określonych ramach syntaktycznych, mniej lub więcej sztywnych, trzymających te układy niejako z zewnątrz. Stąd nabiera tu doniosłości miejsce poszczególnych morfemów. Np. w zwrocie *vous vous ennuyez* »wy się nudzicie« ten sam element *vous* pierwszy raz użyty jest podmiotem i znaczy »wy«, a drugi raz użyty jest dopełnieniem i znaczy »was, się«; o różnicy decyduje miejsce morfemu.

W odróżnieniu od zdań składających się z tego pyłu morfologicznego, spajanych w całość zdaniową niejako od zewnątrz, za pomocą sztywnego schematu pozycyjnego, w niektórych językach wyraz utożsamia się ze zdaniem. Takie zdania-wyrazy stanowią spoiwą całość i budową swą przypominają raczej nasze formacje słowotwórcze niż konstrukcje składniowe. Są to zdania inkorporacyjne.

I tak, zdanie jukagirskie (Północna Syberia) *ködedilendadil*, znaczące »człowiek oddał jelenia«, stanowi jeden wyraz, coś jak gdyby *człowieko-jeleniooddanie*. Wprawdzie można tu wyróżnić elementy *köden* »człowiek«,

ileń »jeleń«, *dadil* »oddanie«, ale żaden z nich nie ma cech zewnętrznych, po których można byłoby wyróżnić podmiot, dopełnienie czy orzeczenie. Co więcej, w tym zestawieniu poszczególne jego składniki ulegają przekształceniom fonetycznym, tak że ich postać w tym zdaniu jest odmienna niż wówczas, gdy występują samodzielnie. I takie zdanie-wyraz, gdzie analiza składniowa utożsamia się ze słowotwórczą, mimo to zdolne jest do oddania myśli złożonej, odpowiednio wycieniowanej¹.

Często różnice między owym zdaniem syntetycznym a omawianym poprzednio analitycznym są tylko pozorne, oparte na pisowni poszczególnych języków. I tak, w cytowanym już francuskim *je ne l'ai pas vu* ani jeden element nie jest użyty w tej samej funkcji znaczeniowej, co odpowiedni element izolowany, a niektóre z nich nie są w ogóle używane poza tego rodzaju konstrukcjami. Np. *je*, będące wskaźnikiem 1. osoby liczby pojedynczej, odpowiada raczej polskiej końcówce osobowej niż zaimkowi *ja*, któremu właściwie odpowiada forma mocna *moi*. Co więcej, jakkolwiek linia podziału tej konstrukcji nie da wyodrębnienia części składowych tego zdania, które nabiera właściwego sensu dopiero w całości.

Podobne konstrukcje można znaleźć i w zdaniach polskich. Zdanie *leż pod stół* jest zdaniem w dużej mierze analitycznym, bo poszczególne jego składniki są zmorfologizowane w stopniu minimalnym (morfemy zerowe, przyimek). Natomiast zdanie *napisałeś* jest zdaniem podzielnym na części tylko logicznie; językowo zaś to jeden wyraz, którego elementy składowe osobno nie istnieją, przynajmniej w funkcjach tu użytych.

Zdania zatem całkowicie analityczne i całkowicie syntetyczne stanowią jakby dwa skrajne bieguny, między którymi oscyluje wyraz; dwa wypadki graniczne, w których on właściwie przestaje istnieć. W zdaniu bowiem analitycznym mamy do czynienia z gołymi morfemami, w zdaniu zaś syntetycznym wyraz utożsamia się ze zdaniem. Wyrazy więc różnią się tym od morfemów, że są konstrukcjami syntaktycznymi złożonymi z owych właśnie morfemów, wyspecjalizowanymi, jeżeli przybierają charakter bardziej stały w określonych funkcjach syntaktycznych. Pojemność zaś wyrazu, jeśli chodzi o zasób wchodzących w jego skład morfemów oraz o sposób ich wiązania, zależy od owej jego specjalizacji i od charakteru struktury zdaniowej.

I tak w języku polskim mamy wyrazy-morfemy takie, jak przyimki *z*, *od*, *w*, które nabierają znaczenia dopiero w połączeniu z innymi wyrazami na tle zdania. Mamy też wyrazy-zdania takie, jak *wróciłem*; *pojedziesz*; *grzmi* itd. I mamy też wyrazy odpowiadające poszczególnym częściom zdania, jak wyrazy-podmioty, wyrazy-orzeczenia, wyrazy-okoliczniki itp., np. *Władek wczoraj pojechał pociągiem*.

Wobec tej różnorodności wyrazów, zrozumiałej na tle różnorodności sposobów wyrażania morfemów oraz wiązania ich w najrozmaitsze zespoły syntetyczne, łatwo pojąć, że precyzyjna definicja wyrazu ze stanowiska morfologicznego, dająca się zastosować w jednakowy sposób do wszystkich języków, jest właściwie niemożliwa. Ale można się pokusić o definicję ramową, orientującą, z jakim rodzajem rzeczywistości mamy tu właściwie do czynienia.

¹ I. I. Mieszczaninow: Głagoł. Moskwa—Leningrad 1949; s. 9.

Wyraz zatem można określić jako układ syntetyczny morfemów, stanowiący wymienną część zdania o charakterze względnie stałym.

Tego rodzaju postawienie sprawy umożliwia wprowadzenie tu elementu ilościowego. Owa bowiem zdaniowa synteza morfemów może być zmienna zależnie od liczby objętych nią morfemów, jak też stopnia ich zsyntetyzowania. Można więc mówić o stopniach „uwyrazowienia“ poszczególnych elementów zdania. Najmniej „uwyrazowione“ są wyrazy-morfemy ze względu na ich zakres (morfemy pojedyncze) oraz różnego rodzaju zlepki morfemów nie skoordynowane, ze względu na nikły stopień ich scalenia. Najbardziej „uwyrazowione“ są zespoły morfemów mieszczące w sobie i wykładniki sprecyzowanej treści semantycznej, i wskaźniki roli tego zespołu w zdaniu, ujęte w odpowiednią całość syntetyczną. Zdanie więc obejmuje w ten sposób nie goły surowiec morfemowy, lecz „kształtówki“ o określonym i wyspecjalizowanym przeznaczeniu.

Innymi słowy, całe zagadnienie zróżnicowania wyrazu sprowadza się do zróżnicowania konstrukcji zdaniowych, a to znów do różnicy stylów technicznych, właściwych poszczególnym językom.

W jednych bowiem językach czynnikiem scalającym zdanie lub jego większą część składową jest ustalony ich schemat, działający niejako z zewnątrz, jakby obręcz czy forma wygniatająca jego kształt na piasku jego elementów składowych, mających charakter nie zróżnicowany, mniej lub więcej uniwersalny. W innych natomiast językach strukturę zdania czy większego zespołu syntaktycznego wyznaczają już „kształtówki“ wyrazowe, które z trudem znoszą lub nawet całkowicie uniemożliwiają ich stosowanie odmienne od ich przeznaczenia. Wiązanie więc zdania w tym wypadku to głównie pasowanie zaczepów owych kształtówek.

Oba te style techniki zdaniowej w większej lub mniejszej mierze występują w każdym prawie języku. Różnice są tu raczej w nasileniu ich stosowania, czyli nie tyle jakościowe, ile ilościowe. Styl tej techniki odbija się bezpośrednio na architekturze wyrazu, który jest jej elementem konstrukcyjnym.

Zagadnienie, w jakim stopniu ta architektura wyrazu jest odbiciem rzeczywistości, a w jakim — sposobu patrzenia na świat, narzuconego nam przez językotwórcze warunki społeczne, wymaga omówienia osobnego.

Jan Tokarski

UWAGI O JĘZYKU MIGANYM

wychowanków Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie

I

Miganie jest niejako „ojczystym“ językiem głuchoniemych. Nawet gdy nauczą się mówić, najchętniej posługują się miganiem, uważając mowę za coś obcego.

W instytutach dla głuchoniemych miganie jest tępione. Chodzi bowiem o to, by dzieci starały się mówić i to nie tylko dla nabrania wprawy w mowie, lecz także dla uzyskania szans pełnego rozwoju wewnętrznego,

które mają tylko posługujący się językiem mówionym. Migający są na tak niskim poziomie umysłowym i tak różnią się sposobem myślenia od ludzi słyszających, że nie może sobie tego wyobrazić nikt, kto nie stykał się z nimi bliżej. Ich ubogi język jest doskonałym odbiciem ich ubogiej psychiki.

Powstają pytania: dlaczego wszyscy głuchoniemi są na tak niskim stopniu rozwoju umysłowego? Dlaczego ich język jest taki prymitywny? Czy istnieje jakaś zależność między tymi zjawiskami, a jeśli tak, to które z nich trzeba uznać za przyczynę, a które za skutek?

Wiadomo, że kto myśli obrazami, osiąga niższy stopień rozwoju niż ten, kto myśli pojęciami. Wiemy również, że kto nie mówi — myśli obrazami. Często jako wniosek z powyższego słyzy się zdanie, że głuchoniemi myślą konkretnymi obrazami, a nie pojęciami i że dlatego stopień ich rozwoju jest niższy, co z kolei powoduje ubóstwo ich języka. Nie jest to jednak ściśle. Wprawdzie istotnie nie myślą oni wyrazami, lecz przecież migi, którymi myślą, są ruchowymi odpowiednikami wyrazów, a zatem ich myślenie należy również nazwać pojęciowym.

W związku z omawianym zagadnieniem nasuwają się następujące przypuszczenia:

1. Człowiek przy pomocy głosu czy ruchu stara się wyrazić otaczający świat. Głosem możemy powtórzyć tylko wrażenia słuchowe, a tych jest stosunkowo mało; stąd wyrazy onomatopeiczne stanowią znikomą pozycję w naszym słowniku. Brzmienie innych wyrazów jest przypadkowe, niezależne od desygnatów. Nie mając konkretnego oparcia w rzeczywistości mogą one wyrażać tylko pojęcia.

Inaczej przedstawia się rzecz z migami. Migi odtwarzają wygląd otaczających nas przedmiotów, a więc wrażenia wzrokowe stanowiące większość wszystkich naszych wrażeń. Wskutek tego przeważająca liczba migów jest niejako fotografią rzeczywistości. Język migany nie potrzebując operować pojęciami nie operuje nimi. Tak więc myślenie migami stoi na granicy myślenia wyobrażeniowego i pojęciowego. I te właśnie obrazy przedmiotów przezierające przez większość migów wpływają na obniżenie poziomu umysłowego głuchoniemych.

2. Język ludzi słyszających jest bardzo bogaty, zasilany przez wyrazy przenikające z poszczególnych języków zawodowych, z języka naukowego itd.

Głuchoniemi w późniejszym dzieciństwie i wczesnej młodości przebywając w internatach stanowią małeńki światek odcięty od reszty społeczeństwa. Nie mając pola do wzbogacania swego języka, nie czują potrzeby rozwijania go, ponieważ ich znajomość świata, a zatem i zasób pojęć, są bardzo skromne. Stąd rozwój języka mały i związany z tym niski poziom umysłowy.

3. Dzieci głuchonieme przychodzą do instytucji mając 6—7, a czasem nawet kilkanaście lat. Przedtem na własną rękę wymyślają niewielką liczbę najprostszyc migów, aby porozumieć się ze słyszającym otoczeniem. Dopiero w instytucjach uczą się od innych dzieci języka miganego, a od nauczycieli języka mówionego. Żyją więc właściwie poza wszelkim językiem, w okresie gdy dzieci słyszące, w związku z używaniem mowy, mają już duże wyrobienie w myśleniu. I tego opóźnienia nie są potem w stanie nadrobić.

II

Język migany jest językiem pozycyjnym¹ o schemacie: podmiot, orzeczenie, dopełnienie bliższe, dopełnienie dalsze. Określenia i dopełnienia stoją bezpośrednio przy wyrazach, do których się odnoszą. W zdaniu złożonym najpierw stoi zdanie główne, potem zdanie podrzędne. Głuchoniemi na ogół używają zdań prostych i krótkich.

Wszelkie środki komunikatywne służą nam do przekazywania naszego obrazu świata, tak jak go doznajemy. Ponieważ głuchoniemi doznają świat głównie przez wzrok — mowa ich ma wywołać w nas tylko wzrokowy obraz danej sytuacji. Stąd brak prawie zupełny form językowych i brak wyodrębnienia części mowy: tak samo miga się np. praca, pracowity, pracować; ciepło, ciepły, piec itp.

Jakie mamy części mowy w języku głuchoniemych i jakim odmianom one podlegają?

1. Rzeczowniki są nieodmienne. Ze znanych mi wyjątek stanowi rzeczownik *człowiek*, który ma inny mig na liczbę pojedynczą, a inny na liczbę mnogą.

2. Zaimki. W języku migany mamy zaimki osobowe, pytające, względne. Prawie wszystkie one migają się tak jak pierwsza głoska odpowiedniego, mówionego wyrazu, co dowodzi tego, że powstały pod wpływem mowy, a zatem stosunkowo późno.

3. Liczebniki. Głuchoniemi znają liczebniki główne i porządkowe. Tych ostatnich jest zaledwie kilka, utworzonych od kolejnych pierwszych liczebników głównych.

4. Przymiotniki są nieodmienne.

5. Czasowniki nie odmieniają się przez osoby, dodaje się tylko odpowiedni zaimek. Jedynie czasownik *mieć* ma dwa migi — jeden na 1 os. lp. i lmn., drugi na 2 i 3 os. lp. i lmn.

Czasy tworzy się przez dodanie migu *dawno* dla czasu przeszłego i migu *potem* dla czasu przyszłego. Czasownik *być* miga się w czasie przeszłym tak samo jak *dawno*, w czasie przyszłym tak jak *potem*. Tryb rozkazujący tworzy się przez dodanie migu oznaczającego nakaz lub zakaz; tryb warunkowy przez dodanie migu odpowiedniego spójnika.

6. Przysłówki. Duża liczba przysłówków powstała dopiero, gdy głuchoniemi nauczyli się mówić. Kilkadziesiąt lat temu, gdy miganie miało oficjalnie w instytucjach znaczną przewagę nad mową, szereg przysłówków o bardziej abstrakcyjnym znaczeniu w ogóle nie istniał.

7. Przyimki, choć istnieją, nie są jednak prawie wcale używane.

Dwa systemy migów używane są przez głuchoniemych:

1. Migi ideograficzne — wyrażające całe pojęcia.

2. Migi daktylograficzne, czyli alfabet palcowy. Jest on oczywiście używany dopiero po nauczaniu się języka mówionego i składa się z migów, z których każdy oznacza jeden dźwięk języka polskiego. Służy on do nadawania wyrazów języka mówionego.

¹ W niniejszym artykule używam terminów przyjętych w językoznawstwie, ponieważ da się je równie dobrze zastosować do języka miganego.

III

Ze względu na to, jak powstały wszystkie migi, można by je podzielić na dwie grupy:

1. Małą grupę stanowią migi powstałe pod wpływem mowy lub pod wpływem sugestii ze strony nauczycieli.
2. Przytłaczająca większość to migi, które powstały spontanicznie. Ta grupa jest dla nas oczywiście najciekawsza.

IV

Jeśli spojrzymy na migi pod kątem ich stosunku do desygnatów, to ugrupują się one następująco:

1. Migi wskazujące na ich desygnat:
 - a) Rzeczowniki. Należą tu przede wszystkim części ciała, które się pokazuje na samym sobie.
 - b) Zaimki. Wszystkie zaimki osobowe migają się przez wskazanie na odpowiednią osobę.
 - c) Przymiotniki, np.:
Czerwony — wskazującym palcem prawej ręki pociąga się po wargach.
2. Migi obrazujące cały desygnat:
 - a) Rzeczowniki, np.:
Dach — naśladuje się kształt dachu zetknawszy dłonie końcami palców. *Grzyb* — „na wskazującym palcu prawej ręki trzymanym do góry osadza się dłoń lewą ze skurczonymi nieco palcami“ (S. M.).¹
 - b) Liczebniki do dziesięciu pokazuje się na palcach.
 - c) Czasowniki, np.:
Iść — wskazującym i środkowym palcem prawej ręki naśladuje się chodzenie. *Oddzielać* — „obie dłonie połączone ze sobą wierzchami rozsuwa się w przeciwne strony“ (S. M.).
 - d) Przysłówki, np.:
Blisko — dłonie pionowo przed sobą trzymane ustawia się blisko jedna za drugą.
 - e) Przyimki. Tutaj zaliczam też przyimki obrazujące dokładnie stosunki, jakie wyrażają, np.:
Na — „trzymając dłonie odwrócone do góry zakładać prawą na lewą“ (S. M.).
 - f) Spójniki, np.:
I — małe palce obu rąk końcami łączą się ze sobą.

¹ S. M. = Ks. J. Hollak i ks. T. Jagodziński: Słownik mimiczny dla głuchoniemych i osób z nimi styczność mających. Nakład Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Warszawa 1879.

3. Migi obrazujące tylko jakiś szczegół desygnatu:
 - a) Rzeczowniki, np.:
Góral — przytyka się dwa palce do głowy naśladując piórko przy kapeluszu. *Osiół* — dłońmi przytkniętymi do głowy imituje się uszy.
 - b) Czasowniki, np.:
Gotować — naśladuje się mieszanie łyżką w garnku.
4. Migi, które w ogóle nie obrazują desygnatu, lecz czynność, której dany desygnat jest czynnym lub biernym podmiotem:
 - a) Czynny podmiot czynności, np.:
Grzebień — naśladuje się czesanie. *Nożyce* — naśladuje się cięcie nożycami.
 - b) Bierny podmiot czynności, np.:
Kawa — ręką prawą nad pięścią lewą naśladuje się mielenie kawy. *Mleko* — naśladuje się dojenie.
5. Migi, które w ogóle nie obrazują desygnatu, lecz sygnalizują mniej lub więcej luźne z nim skojarzenia:
 - a) Rzeczowniki, np.:
Grudzień — naśladuje się łamanie opłatka. *Post* — naśladuje się skrobanie ryb.
 - b) Przymiotniki, np.:
Biedny — drapie się palcem prawej ręki po lewym łokciu dla naśladowania dziur. *Bogaty* — uderza się prawą ręką po kieszeni.
 - c) Czasowniki, np.:
Spowiadać się — „dłoń prawą sztorcem przykłada się do ust naśladując zasłanianie się penitenta przy spowiedzi.” (S. M.).
6. Migi złożone, np.:
Legitymacja — pociąga się prawą ręką po twarzy (mig fotografii), potem uderza się prawą pięścią w lewą dłoń (mig pieczęci).
Marmolada — pociąga się wskazującym palcem prawej ręki po wargach (mig *czzerwoności*), następnie pociąga się prawą dłonią po lewej (mig *masła*).

W grupie tej należy wyróżnić migi, których pierwszy człon jest migiem oznaczającym mężczyznę lub kobietę. Człon ten pełni rolę sufiksu.

Należą tu np.:

Brat — wskazującym palcem prawej ręki naśladuje się na policzku golenie (mig *mężczyzny*), potem styka się przed sobą oba palce wskazujące (mig wyrazu *równy*). *Siostra* — dwoma palcami chwyta się ucho w miejscu, w którym nosi się kolczyki (mig *kobiety*), następnie styka się ze sobą oba palce wskazujące.

7. Migi, których zależności od desygnatu nie daje się zauważyć. Być może, że przekształciły się one z migów, które obrazowały desygnat w sposób dla wszystkich zrozumiały, lub też niegdyś po raz pierwszy użyte — tłumaczyły się sytuacyjnie. Wymienię tu np.:

Gapa — pociera się małym palcem prawej ręki po prawej skroni.

V

Język migany, jak każdy żywy język, podlega ewolucji. Jeśli spojrzymy na migi w ich rozwoju historycznym¹, to łatwo dostrzeżemy, że przemiany, jakim ulegają, są zupełnie analogiczne do przemian wyrazów mówionych, a zagadnienia, które dotyczą rozwoju języka mówionego, odnoszą się również do miganego.

Migi, które zmieniły się na przestrzeni ostatnich siedemdziesięciu lat, można podzielić na następujące grupy, pod kątem widzenia przemian, jakim uległy:

1. Migi, które w całości albo w którymś ze swoich członów zostały zastąpione innym migiem lub modyfikacją dawnego migu.

a) Rzeczowniki, np.:

Lenistwo — dawniej: obie dłonie wierzchem zwrócone do góry opuszczało się na kolana; dziś: obiema dłońmi do góry zwróconymi uderza się w żebra.

b) Przymiotniki, np.:

Ciepły — dawniej: lekko chuchało się w prawą dłoń; dziś: rozstawionymi i lekko zgiętymi wszystkimi palcami prawej ręki uderza się w twarz naokoło ust.

c) Czasowniki, np.:

Spać — dawniej: głowę z zamkniętymi oczyma przechylało się na prawą dłoń; dziś: wielkim i wskazującym palcem prawej ręki naśladuje się przy oku zamykanie się powieki.

d) Przysłówki, np.:

Trochę — dawniej: wskazującym palcem prawej ręki pociągało się po końcu palca wskazującego lewej; dziś: wielkim palcem prawej ręki pociąga się po końcu prawego palca wskazującego.

2. Migi, które uległy skróceniu, np. rzeczowniki:

Kurz — dawniej naśladowało się zmiatanie, a następnie unoszenie się kurzu; dziś: pierwszy człon się opuszcza. *Szuflada* — dawniej migalo się *drzewo*, następnie naśladowało się obiema rękami wysuwanie szuflady od spodu; dziś opuszcza się człon pierwszy.

3. Migi, które uległy rozbudowaniu:

a) Przymiotniki, np.:

Mizerny — dawniej palcami prawej ręki pociągało się po policzkach, pokazując ich wklęsnięcie; dziś dodaje się jeszcze uderzanie pięściami o siebie (mig zimna).

b) Czasowniki, np.:

Lać — dawniej przechylało się w lewo prawą dłoń zwiniętą w rurkę, naśladując nalewanie czegoś; dziś wykonywa się ten sam ruch nad wysuniętą ku przodowi lewą ręką.

4. Migi, które zmieniły swoje znaczenie, np. dzisiejszy mig *godzina* znaczył kiedyś »zegarek«.

¹ Dane historyczne czerpałam z S. M.

5. Migi, które uległy zmianie w związku z perintegracją; przykładem są tu wyrazy *słodki* i *cukier*. *Słodki* migalo się kiedyś dotykając palcem prawej ręki końca języka i głaszcząc się po pierśsiach. *Cukier* zaś migalo się przez dotknięcie końca języka i uderzenie palcami prawej ręki po palcu wskazującym i środkowym lewej, co miało naśladować rąbanie cukru. Gdy cukier przestano rąbać, drugi człon migu stał się niezrozumiały. Zaczęto wtórnie odczuwać pierwszy i drugi człon jako pewną całość. Dziś *słodki* miga się jak dawniej *cukier* (mig słodyczy + rąbanie) z dodaniem potrząsania obu dłońmi z rozstawionymi palcami, *cukier* zaś miga się jak dawniej *cukier* (mig słodyczy + rąbanie) z dodaniem naśladowania sypania czegoś drobnego trzymanego w trzech palcach prawej ręki.

VI

Z przemianami historycznymi migów łączą się dwa zagadnienia:

1. Leksykalizacja. Podobnie jak wyrazy mówione również i wyrazy migane ulegają leksykalizacji (to znaczy zjednoczeniu budowy). Np.:

Kawa — prawą ręką naśladuje się nad lewą pięścią mielenie kawy. Na kilkanaścioro pytaných dzieci tylko jedno odpowiedziało, że jest to mielenie kawy. Do jakiego stopnia ten mig jest zleksykalizowany może świadczyć fakt, że ten sam mig, poprzedzony migiem *czerwony*, oznacza herbatę, której się przecież nie miele.

2. Współczesne istnienie kilku migów na ten sam desygnat i krystalizowanie się dominanty, np.:

Grudzień — albo naśladuje się łamanie opłatka, albo ujmuje się koniec wskazującego palca prawej ręki wszystkimi palcami lewej (mig *śniegu*). Pierwszy mig jest wyraźnie wypierany przez drugi.

VI

Obserwacja języka miganego dostarcza ciekawego materiału, bo pozwala dostrzec paralelizmy zachodzące między mechanizmem języka głosowego a mechanizmem języka gestów. Paralelizmy te tłumaczą się tym, że zarówno reakcje głosowe jak mimiczne na bodźce świata zewnętrznego poddane są kontroli ośrodków mózgowych, rządzących wyższymi czynnościami systemu nerwowego człowieka.

Wanda Tazbirówna

STAROPOLSKIE „MIŁOSIRDNY“

Przymiotnik *miłosierny* zanotowany jest w Kazaniach świętokrzyskich w postaci, którą czytać można albo *miłosirdny*, albo *miłosirdy* w zależności od tego, jak rozwiążemy skrót paleograficzny, którym zakończenie wyrazu oznaczono. W artykule pt. „Na marginesie ostatniego wydania Kazai świętokrzyskich“ („Poradnik Językowy“ 1950, nr 2, s. 1—5) opo-

wiedziałem się za formą *miłosirdny*, uważając formę *miłosirdy* z polskiego językowego punktu widzenia za niezwykłą i nienaturalną. Nie podziela moich co do formy *miłosirdy* zastrzeżeń prof. W. Doroszewski, występujący w jej obronie w artykuliku pt. „Staropolskie »miłosirdy«“ („Por. Jęz.“ 1950, nr 3, s. 19). Nie wdając się w szczegółową z wywodami prof. Doroszewskiego polemikę, winien jestem wyjaśnić (co najwidoczniej niesłusznie za zbędne pochyliłem), dlaczego z dwu form teoretycznie możliwych uznałem formę *miłosirdny* za normalną i dlaczego się przeciw dopuszczeniu formy *miłosirdy* w Kazaniach świętokrzyskich oświadczyłem.

Otóż, jak dotąd, historyczny polski materiał językowy wykazuje wyłącznie formę *miłosirdny*, *miłosirny*, *miłosierny*. Nie mamy dosłownie ani jednego pewnego wypadku poświadczającego formę *miłosirdy*. Co godne podkreślenia, także czeszczyzna, zarówno stara, jak nowa, zna tylko formę *miłosrdny* z elementem *-n-*. A że nasza terminologia chrześcijańska w bardzo szerokim zakresie przejęta jest z języka czeskiego lub co najmniej na czeskiej wzorowana, przemawia przeto przytoczony słownikowy fakt czeski na korzyść formy *miłosirdny* a nie *miłosirdy*.

Nie będę wchodził w historię wyrazów *miłosierdzie* i *miłosierny*, jakkolwiek dopiero jej drobiazgowo rozpatrzenie pozwoliłoby należycie ocenić stosunek tych dwu wyrazów do siebie: czy oba są niezależnymi kalkami odpowiednich wyrazów obcych, czy też drugi jest zwykłym derywatem pierwszego. Sprawa nie jest prosta, trzeba tu bowiem koniecznie wyjść poza obręb polszczyzny i rzecz rozpatrywać na możliwie rozległym materiale słowiańskim. Inaczej, obracać się będziemy w sferze przypuszczeń głównie na subiektywnym wyczuciu opartych. Te zaś subiektywne wyczucia są z natury rzeczy nieraz wcale różne. Ja np. traktuję przymiotnik *miłosierny* jako derywat od rzeczownika *miłosierdzie*. Prof. Doroszewski natomiast widzi w obu tych wyrazach niezależne kalki łacińskich wyrazów: „*miłosierdzie* to tłumaczenie formy łacińskiej *misericordia*, a *miłosirdy* — to *misericors*“. Szkoda — nawiasem mówiąc — że prof. Doroszewski nie wyjaśnił, dlaczego odpowiednikiem *misericors* ma być forma *miłosirdy*, a nie *miłosirdny*, następnie zaś, kiedy, w jakich warunkach i dlaczego dopuszczona przezeń forma *miłosirdy* została w języku polskim zastąpiona przez *miłosirdny*, *miłosirny*, *miłosierny*.

Tak czy inaczej, opiera się przymiotnik *miłosierny* o rzeczownik *miłosierdzie*, jest z nim najściślej zespolony. To fakt bezsporny, z którym się trzeba liczyć, zastanawiając się nad formą przymiotnika z rzeczownikiem tym związanego. Przypomnijmy sobie teraz, jaką postać przybierają przymiotniki urobione od rzeczowników tego typu co *miłosierdzie*, a więc, w których mamy do czynienia z dawnym przyrostkiem *-ije*. W przymiotnikach tego rodzaju występuje powszechnie element *-n-*, jak o tym świadczą zestawienia:

szczęście — *szczęsny*
bezdroże — *bezdrożny*
w(i)es(i)ele — *w(i)es(i)elny*
sumienie — *sumienny*
więzienie — *więzienny*
średniowiecze — *średniowieczny*
półrocze — *półroczny* itd.

Na tle tego rodzaju właściwości słowotwórczej języka polskiego i zwyklejsza, i naturalniejsza będzie przy rzeczowniku *miłosi(e)rdzie* forma przymiotnikowa *miłosi(e)rdny* bez względu na to, czy upatrywać w niej będziemy normalny derywat, czy niezależną kalkę.

Wziąwszy poruszone okoliczności pod uwagę, można powątpiewać w istnienie w Kazaniach świętokrzyskich formy przymiotnikowej *miłosirdy*. Wywody prof. Doroszewskiego wątpliwości w tej mierze nie rozproszyły. Na polskim gruncie formacja *miłosirdy* jest — powtórzyć muszę — i niezwykła, i pomimo wszystko nienaturalna. Dlatego też lepiej przyjąć — na co pisownia Kazań świętokrzyskich pozwala — że ich pisarz formy przymiotnikowej *miłosirdny*, a nie *miłosirdy* używał i formę *miłosirdny* w zabytku utrwalił.

Witold Taszycki

Prof. Taszycki ma niewątpliwie rację twierdząc, że sprawa form *miłosirdy* i *miłosirdny* wymaga wyjścia poza obręb polszczyzny i zbadania możliwie rozległego materiału słowiańskiego. W tej chwili nasuwa mi się jeden tylko fakt: forma omawianego przymiotnika bez sufiksu *-n-* zaświadczone jest w języku rosyjskim. Słownik Uszakowa na przykład rejestruje *miłoserdyj*, wprowadzając jako formę przestarzałą, ale to oczywiście jej historycznej wartości nie zmniejsza. Nie ulega również wątpliwości, że jest wiele przymiotników utworzonych formantem *-n-* od tematów rzeczownikowych i że jednym z nich jest przymiotnik *miłosierny* odpowiadający rzeczownikowi *miłosierdzie*. Ale rzeczowniki (*szczęście* itd.), które wymienia prof. Taszycki, nie należą do jednego typu słowotwórczego, bo fakt utworzenia każdego z nich historycznym sufiksem *-ije* jeszcze o jednolitości typu nie stanowi. *Więzienie* jest formacją odczasownikową, rzeczownik *bezdroże* oparty jest na wyrażeniu syntaktycznym (*bez drogi*), *średniowiecze* na połączeniu rzeczownika z przymiotnikiem (*średnie wieki*). Gdy się zastanawiamy nad możliwą czy prawdopodobną formą pochodnego przymiotnika, to powinniśmy się liczyć z całą budową podstawy słowotwórczej, a nie tylko z końcowym sufiksem. Od rzeczownika *więzienie* nie można utworzyć przymiotnika nie posługując się w tym celu sufiksem *-n-* (*więzienny*) albo w ostateczności sufiksem *-owy* (*więzieniowy*, porównaj szerzący się dzisiaj typ *szkoleniowy*). Istnieją natomiast przymiotniki utworzone od wyrażen syntaktycznych (typ *bez drogi*) nie mające sufiksu *-n-* ani *-owy*. Należą do nich takie, jak *bezręki*, *beznosy*, *bezoki*. W podobny sposób bywają tworzone przymiotniki oparte na połączeniach przyimków z rzeczownikami typu *niebieskooki* «mający niebieskie oczy» (inne wymieniałem w notatce o formie *miłosirdy* w trzecim tegorocznym numerze „Poradnika“). Jest to w języku polskim typ najzupełniej naturalny. W tym właśnie typie może się mieścić forma *miłosirdy*. W epoce, gdy *miserericordia* przetłumaczono jako *miłosierdzie*, forma *miłosirdy* była tak samo naturalna jak każdy inny z wymienionych przeze mnie przymiotników. Względy graficzne p o z w a l a j ą na odczytanie omawianej formy jako zawierającej sufiksalne *-n-*, ale też tylko tyle. Można się tego *n* w napisie dopatrywać, ale można i nie. Interpretacja Brücknera, który odczytał w tekście formę *miłosirdy*, była według mnie interpretacją trafną.

W. Doroszewski

INTERPUNKCJA PRZYDAWEK

W zeszycie 3 tegorocznego „Poradnika Językowego“ zakonspirowany „Korektor“ poddał krytyce przepis Komitetu Ortograficznego P.A.U. dotyczący interpunkcji przydawek, opowiadając się w konkluzji swych wywodów za alternatywnym, mechanicznym rozstrzygnięciem interpunkcji tzw. „przydawek okolicznikowych“ (str. 31). Jednakże żądanie to w całej rozciągłości spełnić się nie da: przede wszystkim odpowiedni przepis nie może być mechaniczny, po wtóre zaś nie można tu mówić o jakimkolwiek „rozstrzygnięciu“; możliwe jest jedynie dokładniejsze sformułowanie istniejącego przepisu i zilustrowanie go większą ilością przykładów.

Przepis nie może być mechaniczny, musi się bowiem liczyć właśnie z tymi „najsubtelniejszymi odcieniami znaczeniowymi“, na które powołuje się autor „Interpelacji“. Ta sama kategoria gramatyczna, nawet ten sam wyraz czy wyrażenie może mieć różną interpunkcję w zależności od swej roli w zespole materiału myślowego oraz od stanowiska w stosunku do aktu zdaniotwórczego. Np. autentyczne zdanie:

(1) *Odczytany przez pisarza WNIOSEK / uchwalono JEDNOMYŚLNIE (Kr 120) — można sobie wyobrazić z interpunkcją:*

(2) *Odczytany przez PISARZA, // wniosek uchwalono JEDNOMYŚLNIE — w której oczywiście uzewnętrznia się odpowiednie przegrupowanie materiału myślowego, wyrażające się też przy wygłaszaniu w odpowiednim rozmieszczeniu przestanków oddechowych oraz akcentów zdaniowych.¹ Podobnej swobodzie interpunkcji tych samych wyrażań w zależności od ich konkretnej roli w układzie materiału myślowego przepisy interpunkcyjne dają niejednokrotnie wyraz.²*

Nie można tu też mówić o „rozstrzygnięciu“. Obowiązujące dziś normy interpunkcyjne nie są wynikiem jakiejś specjalnej teorii, wykoncypowanej abstrakcyjnie czy zapożyczonej z innego języka; normy te opierają się na referacie³ będącym opisem konkretnych, realnych polskich zwyczajów i tendencji interpunkcyjnych. Zatem i norma dotycząca interpunkcji przydawek nie została „stworzona“ ani też nie może być obecnie „przetwarzana“; można tu jedynie mówić o wykryciu, opisie i odpowiedniej interpretacji realnego zwyczaju.

Zwyczaj interpunkcyjny dotyczący przydawek jest nawet dość prosty, mimo że jego sformułowanie nie sprowadza się do jednej ogólnej normy, lecz rozpada się na dwa odrębne przepisy, z których jeden dotyczy przydawek stojących po wyrazie określanym, drugi obejmuje interpunkcję przydawek poprzedzających wyraz określany.

Chcąc znaleźć jedną, ogólną normę interpunkcji przydawek, należy się oprzeć na funkcji **k o n s t r u k c y j n e j** znaków cech, tzn. na ich stanowisku wobec aktu zdaniotwórczego. Stanowisko to zaś może być w zasadzie dwojakie, mianowicie znak cechy może pełnić bądź funkcję **o r z e c z n i k o w ą**, np.:

¹ / = przestanek oddechowy krótszy, // = przestanek dłuższy; wydrukowanie całego wyrazu wielkimi literami = znak akcentu zdaniowego.

² Por. np. *Pisownia polska*. Wyd. Pol. Ak. Um. Kraków 1936. Interpunkcja, rozdziały: II B 2a, II G, V 8.

³ St. J o d ł o w s k i: *Zasady interpunkcji. Prawidła, przykłady, wyjaśnienia, uzasadnienia*. Lwów — Warszawa 1935.

(3) To pastwisko *jest gromadzkie* —
bądź *przydawkową*, np.:

(4) Postanowili sprzedać *gromadzkie* pastwisko.

Orzecznikowość polega na *przysądzeniu* przedmiotowi cechy bezpośrednio w samym akcie zdaniotwórczym (*jest gromadzkie*), przydawkowość zaś na *suponowaniu* cechy, jakby na przysądzeniu pośrednim, tzn. na przyjmowaniu tkwienia cechy w przedmiocie na podstawie już dokonanego przysądu przedaktowego (w akcie zdaniotwórczym przysądza się postanowienie sprzedania pastwiska, które już w materiale przedzdaniowym jest traktowane jako gromadzkie; ta jego gromadzkość wchodzi do aktu zdaniotwórczego już jako coś gotowego).

Tak funkcji przydawkowej jak i orzecznikowej towarzyszy brak przecinka przy znaku cechy, zarówno bowiem supozycja jak i przysąd wchodzi w obręb materiału objętego *głównym* aktem zdaniotwórczym. Są to człony *integralne*.

Poza tymi podstawowymi, prostymi funkcjami znaku cechy jest jeszcze inna funkcja, nieco skomplikowana, mianowicie funkcja, którą można określić jako *podśadzanie*. Widzimy ją np. w zdaniach:

(5) *Zapięta na cztery guziki*, // cierpiała moja wkleśła pierś. (Br 162)

(6) *Opętany nalogiem czytania*, // pochłaniał wszelkie drukowane słowo. (Kr 143)

(7) *Ziemia*, // *wilgocią nasyciona*, // nie chciała przyjmować jej nadmiaru. (Kr 45)

(8) *Miałem na sobie ciemne ubranie*, // *przerobione z surduta po ojcu*. (Br 138)

(Człony podśadzające zostały tu wyróżnione drukiem pochyłym.)

Chcąc ocenić stosunek funkcji podśadzania do dwu poprzednich, należy stwierdzić, że nie jest to jakaś odrębna funkcja, różna od tamtych; nie stanowi ona jakiejś trzeciej pozycji poza tamtym podstawowym podziałem dychotomicznym (na funkcje: orzecznikową i przydawkową). Jest to szczegółowy rodzaj jednej z dwu zasadniczych funkcji znaku cechy, a mianowicie rodzaju funkcji orzecznikowej. Wyraża się tu nie supozycja cechy na podstawie gotowego przysądu przedaktowego, lecz odrębny przysąd, odrębny akt, oczywiście jednak nie główny, ale *uboczny*, opierający się o akt główny. Człon podśadzający jest więc równoważnikiem zdania pobocznego. (Nawet przykład 8 zawiera dwa akty: główny, przysadzający posiadanie ciemnego ubrania, i drugi, uboczny, dorzekający, z czego to ubranie zostało przerobione).

Jednakże funkcja „podśadzania“ nie została sformułowana terminologicznie: do równoważników zdań pobocznych zalicza się jedynie uboczne przydawki czy orzeczniki uprzednie, natomiast uboczne przydawki i orzeczniki następcze nie mają specjalnej nazwy (jedynie następcza przydawka rzeczowna nosi nazwę apozycji, czyli dopowiedzenia). To niedociągnięcie terminologii gramatycznej odbiło się w rezultacie na brzmieniu szczegółowych przepisów interpunkcyjnych: o ubocznej przydawce następczej mówi się jako o „dodatkowej“, uprzednią zaś przydawkę uboczną (czy orzecznik) traktuje się jako „równoważnik zdania pobocznego“.

Człon uboczny może wprawdzie zajmować różne pozycje:

a) przed zdaniem głównym zawierającym podmiot (przykł. 5);

b) przed zdaniem głównym z podmiotem domyślnym (przykł. 6);

c) między podmiotem a orzeczeniem, jako człony wplecione (przykł. 7);

d) po zdaniu głównym (przykł. 8).

oma
o d
nam
które
czym

liczb

dym,

zajadł

guje na

korytarz

(17)

(18)

(19)

(20)

(21)

(22)

(23)

(24)

(25)

(26)

(27)

(28)

(29)

(30)

(31)

(32)

(33)

(34)

(35)

Jednakże ani szyk, ani terminologia nie są tu istotne. Istotne cechy omawianych członów wypowiedzeniowych to ich *u b o c z n o ś ć* oraz *o d r ę b n o ś ć* aktu sądzącego; to cechy, które znajdują wyraz w odcinaniu tych członów przecinkiem. „Uboeczność“ i „dodatkowość“ to kryteria, które w przepisach interpunkcyjnych dość często są wymieniane jako czynniki decydujące o użyciu przecinka.

Dla pogłębienia przedstawionej zasady przejrzyjmy jeszcze pewną liczbę przykładów:

a) Przydawki integralne następcze
(nie oddzielane przecinkiem)

- (9) Zdawało mi się, // że wrony krążące nad paleniskiem, // z którego buchał dym, // czyhają na rychłą padlinę. (Br 136)
 (10) Przeprowadzano rewizję łamiąc meble, / zdzierając obicia, / tłukąc i niszcząc zjadale przedmioty *najmniej podejrzane*. (Br 207)
 (11) Przenikliwie oceniał najpierw, // czy osobnik *proszący o pożyczkę* / zasługuje na zaufanie. (Kr 180)
 (12) Uczynił dwa następne kroki // i znalazł się przy drzwiach *wiodących do korytarza*. (Br 171)
 (13) Nie chciałem się kłaść do łóżka / w stanie *duchowo powikłanym*. (Br 160)
 (14) Zbliża się moment *rozstrzygający*. (Br 139)

Wszystkie przydawki wyróżnione w przykł. 9—14 to przydawki *integralne*, tzn. wchodzące wraz z wyrazem określanym w jeden akt zdaniotwórczy. Ponadto ich cechą jest to, że wszystkie *w y z n a c z a j ą* zakres wyrazów określanych (mówią: które wrony, które przedmioty, który osobnik, które drzwi, który z możliwych stanów, który z różnych momentów); są to więc przydawki *zakreślające* (gramatyka francuska ma na tę funkcję termin *déterminatif*)¹.

Dość częste są też przydawki integralne, które nie wyznaczają zakresu, lecz jedynie *k w a l i f i k u j ą* (franc. termin: *qualificatif*) przedmiot o *w i a d o m y m* zakresie, np.:

- (15) Wypatrują chwili, / gdy osuną się na ziemię, // aby spaść na nich z krzykiem // i wbić im w piersi / dzioby *chciwe krwi*. (Br 136)
 (16) Przydreptał w czapce / i w płaszczu *zapiętym pod szyję*. (Br 181)

b) Przydawki integralne uprzednie
(nie oddzielane przecinkiem)

- (17) *Nowe mieszkanie* / składało się z korytarza / i z pokoju z obszerną wnąką. (Br 31)
 (18) *Zaalarmowany oddział żandarmerii* / odciał mu z tej strony ucieczkę. (Br 207)
 (19) *Szaleńczy plan* / zostanie wykonany. (Br 181)
 (20) *Nie strzyżone włosy* / wyłaziły mu spod czapki. (Br 192)

c) Przydawki lub orzeczniki uboczne następcze
(oddzielane przecinkiem)

- (21) Była to obszerna mapa, // *kreślona kolorowym tuszem*. (Br 150)
 (22) Kolana drżały mi lekko po aspirynie, // *zażytej na noc* / w mocnej dawce. (Br 138)

¹ W. W a r t b u r g et P. Z u m t h o r: Précis de syntaxe du français contemporain. Berne 1947; s. 306—307. Por. też Grammaire de l'Académie Française. Paris 1932; s. 67 i nst.

- (23) Ja snułem się od rana po gabinecie, // *zwolniony tego dnia ze szkoły.* (Br 168)
 (24) Zapomniał niemal o swoim podaniu, // *wstrząśnięty śmiercią kuzyna.* (Br 224)
 (25) Teraz już był pewny, // że to Karelus przechytrza, // *dobrze wszystkiego świadomy.* (Kr 275)
 (26) Wyciągała do mnie rękę, // *przyjazna i tak bliska.* (Br 47)
 (27) Te grunta, // *dziś marnotrawione, // obróca się w zagony urodzajne.* (Kr 205)
 (28) Budynek ten, // *rozkraczony krzywymi węglami, // stał nieco ukośnie*
 do drogi. (Kr 163)
 (29) Chłopak, // *ciężej niż zwykle pobity przez tatę, // zabrał się z domu /*
 i przypadł. (Kr 143)
 (30) Muzykanci, // *zgrabiali od wiatru, // zbili się w grupkę.* (Br 15)

Wyrażenia wyróżnione w przykł. 27—30 zostały wplecione między podmiot a orzeczenie, nabierając charakteru jakby członów w t r ą c o n y c h.

d) Przydawkowo-orzecznikowe r ó w n o w a ż n i k i u p r z e d n i c h zdań pobocznych (oddzielane przecinkami)

- (31) *Pozbawiony środków materialnych, // Prowizor nie widział innej ucieczki.* (Br 224)
 (32) *Oświecony blaskiem lampy, // ten nos wylaniał się ku nanie z cienia / jak żywa istota.* (Br 228)
 (33) *Czuźny na każdy ruch w swym wnętrzu, // oplotłem się sobą jak bluszczem.* (Br 7)
 (34) *Na małych konikach, // obaj nieruchomi, // toczyliśmy swą wielką grę o świat.* (Br 75)
 (35) *Pewni swego, // cierpliwie się wylegiwali na zimnej, / lepkiej od błota / posadzce hali* (Kr 209)
 (36) *Rozgrzany i cokolwiek pokrzepiony, // znów polazł na miasto.* (Kr 214)
 (37) *Obrażony snadź wiadomym Zydroniowym artykułem, // wymówił „Przyjaciela Ludu“.* (Kr 160)

W rezultacie więc:

przydawek z a k r e ś l a j ą c y c h nie odcina się przecinkiem (są one zawsze integralne);

przydawek n i e z a k r e ś l a j ą c y c h (tj. kwalifikujących przedmiot o zakresie w i a d o m y m) nie odcina się, gdy są i n t e g r a l n e, odcina się zaś te wyrażenia, gdy są członami u b o c z n y m i.

Jak istotnym czynnikiem jest tu integralność lub uboczność danego członu, pouczą następujące przykłady:

(38) Lampa pali'a się SŁABO // i w lustrze widziałem moją głowę lekko ROZCIEŃCZONĄ w mroku.

Przydawka: *lekko rozcieńczona...* jest integralna; opowiadający głowę swą „widział rozcieńczoną“.

(39) Po prostu // — widziałem w lustrze swoją TWARZ, // osadzoną w białym KOŁNIERZYKU / z wiśniową kokardką. (Br 161)

Tu człon: *osadzona...* jest uboczny; opowiadający stwierdza, że widział swą twarz, a potem dodatkowo dopowiada, że była osadzona w białym kołnierzyku.

Inny przykład:

(40) — SAMOCHÓD / zdaży za zakrętem rozwinąć SZYBKOŚĆ; // UMKNIE... // — mruknął SCEPTYCZNIE / brunet *schylony nad mapą.* (Br 150)

Interpunkcja tego przykładu każe nam w nim widzieć przydawkę integralną, zakreślającą, mówiącą, który to brunet mruknął.

Inny sens miałyby to zdanie w razie użycia przecinka:

(41) ... — mruknął sceptycznie BRUNET, // *schylony nad mapą.*

W tym ujęciu „brunet“ byłby wiadomy, uwaga zaś o schyleniu nad mapą byłaby uboczna.

To, co do tej pory powiedziano o przydawkach przymiotnych, odnosi się też do przydawek rzeczownych. A więc:

a) Przydawka i n t e g r a l n a

- (42) Wójt Biedrawa / rozglądał się po wszystkich twarzach. (Kr 115)
 (43) Z posłem ludowym *Smotrem* / dobrze się rozmawiało. (Kr 17)
 (44) — Słyszycie, wójcie! // — zaśmiał się radny *Chruściel zjadliwie*. (Kr 116)

b) Przydawkowo-orzecznikowy r ó w n o w a ż n i k zdania pobocznego

- (45) *Opaczny wytwór społeczności*, // sam siebie wyrzuciłem z kręgu twórczego istnienia. (Br 7)
 (46) *Syn fornala dworskiego*, // od dziecka znaczną okazywał żywość usposobienia i umysłu. (Kr 142)
 (47) Ale dozorca, // *człowiek doświadczony*, // odradził mu tego kroku. (Br 225)
 (48) Wójt tam, // *Biedrawa*, // krótko zagał. (Kr 27)
 (49) Miał z prawej strony *Kurdzielinę*, // *wdowę*, // *drobną a urodziwą kobietę*. (Kr 27)
 (50) Stałem tak, // *smutny plaksa*, // z wiśniowym motylkiem, / rozpostartym w sztywnym wykroju kołnierza. (Br 162)

Uboczność i odrębność przydawkowo-orzecznikowego równoważnika zdania może nawet znaleźć wyraz w zastosowaniu pauzy, np.:

- (51) Ja // — *zawsze podejrzliwy i nieufny*, // miękkim jak nędzny wosk pod ciepłym słów Urszulki. (Br 49)

Pauzy też można użyć w zdaniu takim, jak np.:

- (52) *Szary człowiek* // — skąd ja wiem?

Jako przykład najpełniejszego usamodzielnienia orzecznika w równoważnik zdania niezależnego może posłużyć końcowe zdanie u Słowackiego w „Odpowiedzi na Psalmy przyszłości“:

- (53) A ty zląkł się? // Syn szlachecki!

Autor cytowanej „Interpelacji“ zajmuje się szczególnie typem tzw. „przydawki okolicznikowej“. Otóż w związku z tym należy stwierdzić:

1) Już sam odkrywca kategorii „przydawki okolicznikowej“, St. Szober, zauważył, że kładzie się ją zwykle po orzeczeniu.¹ Natomiast kwestionowane przez p. „Korektora“ przykłady z podręczników St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego oraz K. Nitscha zawierają przydawkowe równoważniki zdań uprzednich.

2) Kategoria, którą się za Szoberem nazywa „przydawką okolicznikową“, to nie żadna przydawka; nie pogłębia ona rzeczownika, lecz czasownik i ma raczej charakter o r z e c z n i k a: jest to bowiem szczególny typ orzecznika (ewentualnie: „orzecznik okolicznikowy“). Zatem, gdyby potraktować sprawę formalnie, kategoria ta nie musiałaby być uwzględniana przy interpunkcji przydawek.

¹ St. Szober: Gramatyka języka polskiego. Wyd. drugie. Lwów — Warszawa 1923; s. 331.

3) Zresztą, nawet jeśli się tą kategorią tu zajmiemy, to należy stwierdzić, że nie może ona mieć mechanicznej interpunkcji, jak sobie tego życzy p. „Korektor“. Nie można zdecydować, że „albo wydzielamy przecinkami wszystkie przydawki okolicznikowe, albo nie wydzielamy żadnej“ („Por. Jęz.“ 1950; z. 3, s. 31). Omawiana kategoria miewa również dwojaki charakter: bywa *integralna* lub *uboczna*; w pierwszym wypadku przecinek przy niej zbyteczny, w drugim — odcina się ją przecinkiem. Np.:

a) B r a k p r e c i n k a

- | | |
|---|----------|
| (54) Ludzie / snuli się po zagrodach <i>odurzeni</i> . | (Kr 198) |
| (55) Tłum stał <i>nieporuszony</i> . | (Kr 226) |
| (56) Prowizor / siedział nad szachownicą <i>zgarbiony</i> . | (Br 230) |
| (57) Leżał <i>nogami</i> / <i>zwrócony ku mnie</i> . | (Br 164) |

b) U ż y c i e p r e c i n k a

- | | |
|---|----------|
| (58) Odjechali nareszcie, // <i>przez swoich serdecznie żegnani</i> . | (Kr 198) |
| (59) Siedzieliśmy obok siebie w ciemności, // <i>rzucani w coraz to inny kąt pojazdu</i> . | (Br 107) |
| (60) Krzątałem się wśród nich, // <i>uwijałem się rozpaczliwie, // bezradny, / pomieszany</i> . | (Br 129) |

Integralność pierwszych „orzeczników okolicznikowych“ polega na tym, że treść ich przysądza się w jednym akcie z przysądem treści czasownika (w przykł. 54 stwierdza się jednorazowo, że ludzie „snuli się odurzeni“). Uboczność drugich polega na tym, że ich treść zjawia się w akcie drugim, ubocznym (w przykł. 58 najpierw orzeka się, że ktoś tam odjechał, dodatkowo zaś dopowiada się w nowym akcie, że go serdecznie żegnano).

Którekolwiek z omawianych kryteriów przyjmiemy: czy ogólne — „uboczności“, czy szczegółowe — „przydawek dodatkowych“ i „równoważników zdań pobocznych“, zawsze tym wewnętrznym kryteriom będą towarzyszyć jeszcze pewne wykładniki zewnętrzne w postaci odpowiednio rozmieszczonych *prześtańek* w oddechowych oraz *akcentów* w zdaniowych i kadencyj. Momenty te zaś w cytowanych przykładach zostały w pewnej mierze uwydatnione.

O b j a ś n i e n i e s k r ó t ó w:

Br = K. B r a n d y s: Drewniany koń. Warszawa 1946.

Kr = L. K r u c z k o w s k i: Pawie pióra. Wyd. piąte. Warszawa 1949.

St. Jodłowski

CO PISZĄ O JĘZYKU

W poprzednim numerze „Poradnika“ dr Skorupka omówił pracę prof. Taszyckiego pt. „Powstanie i pochodzenie polskiego języka literackiego“. Warto zacytować pogląd na to zagadnienie wypowiedziany w czasie, gdy dyskusja między Brücknerem a językoznawcami krakowskimi jeszcze się nie była rozpoczęła. Adam Antoni Kryński w swej „Gramatyce języka polskiego“ wydanej w Warszawie w roku 1897 ujął rzecz w sposób następujący:

„Z tych wszystkich narzeczy języka polskiego jedno, mianowicie wielko- czyli zachodnio-polskie, wzniosło się naprzód na stanowisko języka ogólnego. Było to naturalnym następstwem przyczyn geograficznych i historycznych. Gdy bowiem na zachodzie po obu stronach Warty, między Odrą i Wisłą, wytworzyła się najdawniejsza organizacja państwa polskiego, nieodłącznie jego wystąpieniu na widowni dziejowej towarzyszył język tamtejszej ludności, narzecze miejscowe, które z wolna mogłoby również zdobyć sobie znaczenie języka literackiego, gdyby warunki historyczne pozostały nadal niezmiennymi. Lecz przeniesienie punktu ciężkości życia politycznego do Małopolski, mianowicie do Krakowa, było powodem, że gród ten stał się ogniskiem życia umysłowego, które od początku wieku XVI — szybko się rozwija.

Odtąd też narzecze małopolskie bierze w tym rozwoju stały udział i wyrabia sobie znaczenie języka ogólnopolskiego zarówno w rządzie, szkole i kościele, a przewaga jego utrzymała się ostatecznie i w piśmiennictwie“ (s. 63).

Pogląd na wielkopolską genezę tak zwanego dialektu kulturalnego sformułowany został w tych słowach bardzo wyraźnie.

W. D.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Z przyjemnością zapoznaliśmy się z artykułem ob. Stefana Wyłębskiego w zeszycie 4 (83) „Poradnika Językowego“. Dobrze się stało, że powołani znawcy zainteresowali się słownictwem technicznym. Zacytowany ustęp PN/B—184 jest wprawdzie zrozumiały, ale ani łatwy, ani prosty. Wydaliśmy tę normę we wrześniu 1945 r., gdy stanowczo pilniejsze było załatwienie ważnej sprawy rzeczowej od polerowania stylu. Dzisiaj tasiemcowe zdanie rozpadłoby się pewno na trzy czy cztery prostsze. Jeśli więc krytykowi szło o styl, to ma słuszość. Jeśli jednak nie podobało mu się słowo „posadowienie“, to gotowi jesteśmy bronić tego wyrazu.

Opieramy się przy tym na autorytatywnych źródłach jak: „Słownik języka polskiego“ S. B. Lindego t. IV, str. 366—367, „Słownik języka polskiego“ A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego t. IV, str. 731 i „Słownik Wileński“ str. 1143.

Od kilkadziesiąt lat „posadowienie“ wyparło z dobrej polszczyzny technicznej poprzednio używane „fundamentowanie“. Nie od rzeczy też będzie przypomnieć „Dalej z posad, bryło świata...“ Mickiewicza. Będziemy radzi, jeśli w przyszłości „Poradnik Językowy“ będzie poruszał zagadnienie stylu naszych prac i jeśli w łatwych i prostych zdaniach, wolnych od przesady i błędów językowych, da światu technicznemu przykład, jak trzeba pisać.

Polski Komitet Normalizacyjny

Recenzje i sprawozdania

W. Gołębska: O kulturę żywego słowa. „Teatr Ludowy“, r. 1949, nr 10.

Wiele osób mówi poprawnie, nie zastanawiając się zupełnie nad sposobem mówienia. Mówią, bo od dzieciństwa tak słyszeli. Dopiero gdy zwrócimy im uwagę na to, że mówią poprawnie, gdyż między innymi nie wybijają sztucznie dźwięcznych głosek na końcu wyrazów, nie wymawiają przesadnie nosówek, dowiemy się od nich, że nie mamy racji, gdyż oni właśnie tak mówią, jak piszą. Przekonywać nas będą, że w wyrazie *róg* na pewno wymawiają na końcu wyrazu *g* a nie *k*, że w wyrazie *łóżko* mówią *ż* a nie *sz*, że nie mówią *się* ale *się*, nie — *zwracam uwagę*, ale *zwracam uwagę* itd., twierdzić będą, że co innego słyszą na końcu lub w środku wyrazów: *stóg* — *stuk*; *rad* — *rat*, *łyżka* — *myszka*, *morze* — *może*, *rzekła* — *żeby*. Wiele razy słyszałem, jak ludzie inteligentni przekonywali i żądali od innych, aby w wymowie odróżniali te dźwięki. W wypadkach takich zwodzi ich pisownia.

Jak jednak osądzić tych, którzy mają pretensję do nauczania innych, wprowadzając niepotrzebne zamieszanie, udzielając błędnych wskazówek? Dotyczy to artykułu pt. „O kulturze »żywego słowa«“ napisanego przez p. N. Gołębską w numerze 10 miesięcznika „Teatr Ludowy“. Artykuł ten przeznaczony jest dla ludzi pracujących w teatrach amatorskich.

Na wstępie, między innymi, autorka pisze: „Chodzi mi tylko o to, ażeby ci, których narzędziem pracy jest żywe słowo, znali swoją robotę od podstaw i wykonywali ją również dobrze“. Zasada zupełnie słuszna, podstawowa. Ale kto z tych ludzi pracujących w teatrach amatorskich będzie się doszukiwał w poszczególnych samogłoskach przeróżnych barw, a w spółgłoskach pierwiastków myśli, jak tego chce autorka?

Autorka podaje kilka przykładów na wymawianie dźwięków *b* i *p* na początku, w środku i na końcu wyrazów. I źle czyni przytaczając przykłady, które mają przekonać czytelników, że jest różnica w wymowie *b* i *p* na końcu wyrazów: *grób* — *cap*, *bób* — *snop*, *Kolumb* — *cep* itd.

Sama autorka pisze: „O ile łatwiej wymawiamy *b* na początku wyrazu *brona*, a o ile trudniej brzmi ono jako końcówka w wyrazie *Kolumb*“. Orientuje się więc, jak widać, w tym, że obydwie *b* nie brzmią tak samo. Inną wadą nieświadomionej dykcji jest „zjadanie końcówek“, a inną wadą wymawianie *b* i innych dźwięcznych na końcu wyrazu. Na pomieszczeniu jednego z drugim polega pouczenie: „Ćwicząc poszczególne spółgłoski, trzeba specjalnie zwrócić uwagę na ich należyte i mocne brzmienie na końcu wyrazu“ — mianowicie:

grób — *bób* — *Kolumb*.

W dalszym ciągu czytamy: „W tym celu należy w czasie ćwiczeń aż do przesady akcentować ostatnią głoskę, ażeby przy wypowiedaniu tekstu nie zaginęła ona w połowie drogi do ucha słuchacza“. Znow niepotrzebny, błędny zwrot, gdyż ćwiczenia mowy, wypowiedanie zdań nie może być przesadne, powinno być naturalne, swobodne, w przeciwnym razie byłoby to siekanie, sztuczne wybijanie sylab.

Podając (za Tennerem) w końcowej części inne przykłady do ćwiczeń słyszy autorka różnicę w wymowie wyrazów:

msza — krzak, pszenny — przemyślny, wasz — parz itd.

Osobliwy jest również opis wymowy *ł*: „przy artykulacji *ł* musimy koniec języka wysunąć przed zęby i przygryźć go podtrzymując we właściwej pozycji“. Dotychczas znaleźmy wyrażenie „ugryźć się w język“ w znaczeniu przenośnym. Pani Gołębska bierze to wyrażenie dosłownie i robi z niego wskazówkę ortofoniczną w zastosowaniu do spółgłoski *ł*. Ani jednak do tej spółgłoski, ani do żadnej innej nie można jej zastosować.

Tego rodzaju nie przemyślane pouczenia nie powinny być się dostać na łamy żadnego pisma, a w szczególności pisma o takim charakterze i przeznaczeniu, jakie ma „Teatr Ludowy“.

Franciszek Popiół

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Trzy, troje

Korespondentka z Choroszczy pod Białymstokiem pisze, że spotkała się z formą *trzy dziewczęta*, która ją razi. Korespondentka sądzi, że się powinno mówić *troje dziewcząt*, oczywiście słusznie, bo jedną z funkcji formy liczebnikowej *troje* jest oznaczanie istot młodych, jak na przykład *troje kurcząt, czworo źrebiąt*. Gramatyczny rodzaj nijaki wyrazu *dziewczę*, na który przy okazji powołuje się korespondentka, nie wchodzi tu w grę, bo z rzeczownikiem rodzaju nijakiego łączy się liczebnik w formie *trzy: trzy okna, trzy słowa*.

Na niewłaściwe używanie form *dwoje, oboje, obydwójce, troje* w mowie mieszkańców Poznańskiego i Śląska uskarża się pewien mieszkaniec Skarżyska-Kamiennej. Skąd się bierze i czym się da wytłumaczyć — pisze korespondent — nagminnie w Poznańskim i na Śląsku określanie dwóch mężczyzn słowem *dwoje, oboje* lub *obydwójce*, trzech — słowem *troje*, obok czego na określenie *dwojga* osób różnej płci używa się formy *dwóch*, a *trojga* — *trzech*. To się słyszy w mowie osób ze średnim i nawet wyższym wykształceniem. W nagranej na płytach gramofonowych piosence słyszymy, że „Był sobie król, był sobie paż i była też królowna“, a potem się dowiadujemy, że „król i paż kochali się obydwójce“. Pewien literat i publicysta napisał kiedyś w liście otwartym do jakiegoś księdza, ogłoszonym w piśmie codziennym: „my oboje, to jest ksiądz i ja“. „Nie jest to germanizm — kończy swe uwagi korespondent — bo w języku niemieckim nie ma tego rodzaju pomieszania pojęć“.

Można by rozumieć rzecz w ten sposób, że wpływ języka niemieckiego objawił się w omówionym wypadku w sposób nie bezpośredni, ale pośredni — jako zamącenie poczucia właściwej wartości polskich form gramatycznych. Ale można także widzieć punkt wyjścia owych formalnych nieporozumień w dawnym stanie językowym polskim. Forma *dwój* była dawniej rodzajem odliczebnikowego przymiotnika, znaczącego »dwojaki«. Konstrukcje z tym przymiotnikiem miały czasem takie samo znaczenie, jak połączenia z liczebnikiem *dwa*. Na przykład w „Postylli“ Żarno-

wieckiego znajdujemy zdanie: „Chcąc na dwoim drzewie zaraz usieść, a obojga się dobrze ująć nie mogąc, na ziemię spadają“. „Na *dwoim drzewie*“ znaczy tu »na dwóch drzewach«, a forma *obojga* odnosi się do tychże dwóch drzew, więc z dzisiejszego stanowiska jest użyta niewłaściwie. Ale i dziś jeszcze mówimy: *dwojga imion, doktor obojga praw*, a te konstrukcje wskazują, że forma *dwoje* nie zawsze miała to znaczenie zbiorowo-rodzajowe, które ma dziś. W „Księgach o gospodarstwie“ Krescencjusza w przekładzie Trzecieckiego (1549) czytamy: „W każdym nasieniu jest *dwoja* rzecz, naprzód moc nasienna wnątrz, druga moc wytworzenia, która w górę żdźbło z ziemi podnosi“.

W tym zdaniu mowa o *dwóch rzeczach*; i tak byśmy dziś, a nie o *dwojej rzeczy* — powiedzieli. Wujek w „Postylli“ (wiek XVI) pisze: „Ta ewanliia nam *dwoje* dziwy opisuje“ to znaczy »dwa cudy«. W słowniku Knapskiego (1641) znajdujemy konstrukcję „*Dwoje* ryby (...) *dwojakim* sposobem przyprawione“. Tutaj już forma *dwoje* nie znaczy dokładnie tego samego, co *dwie*, ale się odnosi do ryb rozmaicie przyprawionych, a więc różniących się pod pewnym względem jedna od drugiej. Możliwe, że takie użycie stało się punktem wyjścia znaczenia różnorodności dziś wyraźnego w formie *dwoje*. W dziś jeszcze używanym wyrażeniu „na *dwoje* babka wróży“ odczuwamy to znaczenie różnorodności, różnorodności, bo ta wróżba może się okazać jedną rzeczą albo inną, zupełnie odmienną, różną. W języku ogólnoliterackim znaczenie formy *dwoje* uległo specjalizacji w kierunku tym, że dziś *dwoje* to nie to samo, co *dwa* lub *dwie*: formy *dwa*, *dwie* obejmują przedmioty czy istoty jednorodne: *dwa okna, dwa konie, dwie kobiety, dwie chustki* — *dwoje* natomiast to on i ona (pomijając przygodne inne odcienie). Po prostu użycie form *dwoje, troje* w niektórych okolicach Polski nie zostało objęte ewolucją taką, jak w języku ogólnopolskim. Oczywiście, ze stanowiska norm języka ogólnego lokalne odchylenia od tych norm należy traktować jako błędy. Przytoczone przykłady dawniejszego używania form *dwój, dwoje, trój, troje*: Sebastian Petrycy (początek w. XVII) pisze: „Troją przygadaje Arystoteles Platonowej Rzeczypospolitej“ — to znaczy trzy przygadane (zarzuty) kieruje Arystoteles... Każdy z trzech sformułowanych zarzutów musi być inny, w takim połączeniu forma *troje* zaczyna stopniowo znaczyć co innego niż *trzy*, bo tak samo jak w formie *dwoje* zaczyna się w niej stopniowo wyrabiać znaczenie różnorodności.

Oszukaństwo

Czy poprawna jest forma *oszukaństwo*? Mając się nad tym zastanowić, musimy sobie uprzytomnić, że może nam chodzić o dwie rzeczy: po pierwsze o budowę słowotwórczą wyrazu, o sposób, w jaki ten wyraz jest utworzony, po drugie o stopień jego rozpowszechnienia w języku, stopień „zadomowienia“. Co do tego ostatniego punktu, to nie ulega wątpliwości, że w swobodnej mowie potocznej *oszukaństwo* jest wyrazem dość pospolicie używanym i że zatem ma ono sankcję zwyczajową. To twierdzenie mogłoby komuś wystarczyć, bo przesądza ono o tym, że się nie będzie obstawiać za usunięciem w ogóle wyrazu *oszukaństwo* z języka polskiego. Można jednak rzecz trochę wycieniować.

Pod względem słowotwórczym wyraz *oszukaństwo* składa się z dwóch części: z podstawy, czyli tematu słowotwórczego, którym jest imiesłów *oszukany*, i z tak zwanego formantu, czyli cząstki słowotwórczo kształtującej *-stwo*. Jeżeli za pomocą tej cząstki *-stwo* tworzymy jakiś wyraz od podstawowego rzeczownika, to otrzymujemy albo taką nazwę, jak *nauczycielstwo*, to znaczy nazwę podmiotową odnoszącą się do zespołu nauczycieli, albo taką jak *donosicielstwo* — a więc orzeczeniową, oznaczającą tyle, co »bycie donosicielem«, czyli czynność donoszenia (bo być *donosicielem* to znaczy robić to, co robi donosiciel, czyli donosić). Nazwa utworzona tymże formantem *-stwo* od przymiotnika albo imiesłowu oznaczać będzie nie »bycie kimś«, ale »bycie jakimś«. Zgodnie z tym *oszukaństwo* powinno byłoby znaczyć »bycie oszukanym«, czyli stan kogoś oszukanego, tymczasem wyraz ten znaczy fakt oszukania i na tym polega jego nieregularność słowotwórcza. Innych przykładów tego typu nieregularności mamy w języku sporo: wyraz *łakomy* powinien znaczyć »łakniony, pożądany«, bo jest to imiesłów bierny taki sam, jak *znajomy* (= znany), *niewidomy* to słowotwórczo biorąc »nie dający się widzieć«, a nie »nie widzący«, *nieusłuchane* dzieci — to dzieci nieposłuszne, nie słuchające itd.

To samo zdarza się w innych językach. Po francusku *un habit voyant* — dosłownie »ubranie widzące« — znaczy ubranie dobrze widoczne, czyli jasne. Niewłaściwe znaczenie strony w formie *oszukaństwo* nie przeszkadza nam formy tej używać. W stylu staranniejszym, w tekście pisanym lepiej jednak używać formy *oszustwo*.

Nie było komu słuchać

Czy dobrze są wystylizowane zdania: „nie było komu słuchać tej audycji“, „nie było komu napisać tych listów“? Czy nie byłoby lepiej powiedzieć: „nie było kogoś, kto by słuchał“, „nie było kogoś, kto by pisał“? Możliwa byłaby jeszcze konstrukcja: „nie miał kto słuchać, nie miał kto pisać“. W tej konstrukcji podmiot *kto* byłby w pierwszym przypadku, a więc w tym, w którym jest normalnie.

W konstrukcji „nie było komu słuchać“ podmiot jest w celowniku. Zdanie to ma mniej więcej taką treść, jak zdanie: „ktoś, kto by słuchał, jest nieobecny, nie istnieje“. Odczuwamy dobrze, że konstrukcja ostatnia jest sztuczna, po polsku tak nie mówimy. Natomiast „nie było komu słuchać“ ma pewną swoistą wyrazistość. Jest w takim powiedzeniu odczucie jakiejś niemożliwości znalezienia tego kogoś, kto by słuchał. Takiej właśnie celownikowej konstrukcji użył Kochanowski w trenie ósmym: „(...) teraz wszystko umilkło: szczerze pustki w domu, nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu“. Słowa te znaczą: nie ma kto zabawić, nie ma kto się roześmiać. Poeta nie chce oczywiście powiedzieć, że Orszulka była zabawką rodziców w dzisiejszym znaczeniu słowa *zabawka*: w wyrazie tym pierwotnie tkwiły pierwiastki znaczenia czynnościowego. Birkowski pisze na przykład: „Staął Osman jak Kserkses przeciw Leonidasowi, i miał przez miesiąc zabawkę z garstką ludzi“ — co znaczy, że miał się czym zabawić, zając, miał co robić w ciągu miesiąca. Bezpośrednio przed owymi słowami zacytowanymi z trenu VIII Kochanowski mówi o Orszulce:

Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
 Ani ojcu myśleniem zbytnim głowy psować:
 To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
 I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.

To właśnie zabawianie ma autor na myśli w dalszym ciągu wiersza, gdy stwierdza ze smutkiem, że teraz „(...) nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu“: ma to wartość ekspresywną trochę inną, bardziej melancholijną niż konstrukcja z podmiotem w mianowniku „nikt się nie roześmieje“. Celownik podmiotowy spotykamy u Mickiewicza w takim na przykład zdaniu w *Panu Tadeuszu* (ks. VI, w. 233—234): „Póki Ponarom stać, Niemnowi płynąć, póty w Litwie Sopliców imieniowi słynąć“. W tym zdaniu znaczenie fatalności jest dość wyraźne: „póki Ponarom stać, Niemnowi płynąć“ znaczy »póki sążone jest, aby Ponary stały, a Niemen płynął«. Kiedy indziej taka konstrukcja celownikowa nie ma żadnych znaczeń ubocznych. W wierszu Mickiewicza „Przyjaciele“ słowa: „Ledwo Mieszkowi był czas zmrużyć oczy“ znaczą tyle co »Ledwo Mieszek miał czas zmrużyć oczy«. Podobnie w powieści Jeża „Hercog słowiański“ (t. II, s. 128) zdanie „Bośnia nie była Turkom do wzięcia“ znaczy »Turcy nie mogli wziąć Bośni«.

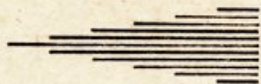
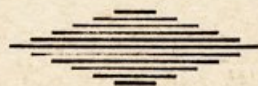
Celownik podmiotowy częściej niż w języku polskim zdarza się w języku rosyjskim. Konstrukcje składniowe, w których podmiot jest nie w mianowniku, ale w którymś z przypadków zależnych, nazywają językoznawcy radzieccy konstrukcjami ergatywnymi. W tych konstrukcjach podmiot występuje jako mniej aktywnie wyodrębniający się na tle jakiejś sytuacji niż w zdaniach z podmiotem w mianowniku. Nawet wyrażenia takie, jak *smutno mi*, *wesoło mi* trochę się różnią pod względem znaczeniowym od wyrażen *jestem smutny*, *jestem wesół*, a różnicę bardzo wyraźną stwierdzimy porównując wyrażenia: *niedobrze mi* i *jestem niedobry*. Mówiąc, że komuś jest niedobrze, mamy na myśli pewien stan fizjologiczny niezależny od ulegającego temu stanowi podmiotu, mówiąc, że ktoś jest niedobry, orzekamy coś o podmiocie jako działającym i odpowiedzialnym za swoje działanie.

Sumując te uwagi dojdziemy do wniosku, że stylizacja „nie było komu słuchać“ jest stylizacją dobrą. Zakres użycia celownika podmiotowego w języku polskim historycznie trochę się zwięża, ale taki celownik bywa wyrazisty i z wyrażen, w których się utrzymuje, nie warto go rugować.

Witold Doroszewski

Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego” jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.



Przesyłanie listów w tej sprawie bezpośrednio do Redakcji spowoduje opóźnienie w ich załatwieniu.

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersytetu warszawskiego
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	9.60 zł
Cena pojedynczego zeszytu	1.80 zł
Konto P. K. O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	



N O W O Ś C I

A r a m i l e w I. — Młodość Matwieja	zł 10.20
B a r t e l s k i L. M. i W y g o d z k i S. — Słowo o wielkim braterstwie	„ 5.10
B r e d e l W. — Ojcowie. Tom I trylogii: Krewni i zna- jomi	„ 14.40
C l a u d e H. — Plan Marshalla. Posłowie dra T. Łychow- skiego	„ 11.50
D r d a J. — Milcząca barykada. Wyd. II	„ 5.40
F e r r e i r a d e C a s t r o — Emigranci	„ 11.40
G r y g o l u n a s J. — Sztafeta pokoju. Antologia poezji walczącej o Pokój	„ 13.—
H a y J. — Wiara, Nadzieja i Miłość	„ 4.50
H e r t z B. — Bajki	„ 9.60
H e y m S. — Inwazja, 2 tomy. Wyd. II	„ 21.—
J u r i e z a ń s k i W. — Rzeka ujarzmiona	„ 15.—
K o o l N. — Nowele estońskie — w przekładzie I. Halber L a f f i t t e J. — Milczące maszty. Wyd. II	„ 10.— „ 7.50
L a s z k o M. — Opowiadania	„ 10.50
M a j e r o w a M. — Syrena. Wyd. II.	„ 13.50
M a k a r e n k o A. S. — Wychowanie w rodzinie. Wyd. III	„ 7.50
N o w a k o w s k a K. — Tak było w Niemczech	„ 10.50
N o w e l e l i t e w s k i e — w przekładzie A. L. Gnia- dowskiej	„ 12.—
P e t e r s e n J. — Nieznani przyjaciele	„ 6.—
P o z n e r V. — Szlakiem kłęski	„ 13.60
P o z n e r V. — Ostrze włóczni	„ 10.50
P r z e m s k i L. — Kamieński. Wyd. II	„ 10.50
R o l l a n d R. — Jan Krzysztof. Księga pierwsza: Świt. Poranek. Młodzieniec	„ 15.— „ 18.—
Księga druga: Bunt. Targowisko	„ 18.—
S a s u l y R. — I. G. Farben. Wyd. II	„ 10.10
S o k o r s k i W. — Sztuka w walce o socjalizm	„ 8.40
S t a f f L. — Poezje. Tom I	„ 13.50 „ 13.50
Tom II	„ 13.50
S u e u r l e M. — Powitanie wiosny	„ 7.—
T w a i n M. — Humoreski, 2 tomy. Wyd. II Tom I — Podróż międzyplanetarna	„ 9.— „ 6.90
Tom II — Bajeczki dla starych dzieci	„ 6.90

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY